Rok VII. MAJ — CZERWIEC 1931. Nr. 3

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

★

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

WARSZAWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.
TELEFON 751-81. KONTO P. K. O. 12.680.

Wych

Ukazało się nowe wydanie książki

Marji Weryho — LAS

CENA 3 ZŁ.

Prosimy prenumeratorów o wyraźne pisanie swoich nazwisk i adresów.

Wzorem lat ubiegłych ustalił szereg instytucyj wychowawczych i społeczno-kulturalnych obchód „Tygodnia Dziecka" i w roku bieżącym na miesiąc maj.

W zrozumieniu doniosłego znaczenia, jakie mieć powinien należycie zorganizowany „Tydzień Dziecka" w przedszkolu, poświęca Komitet Redakc. „Wychowania Przedszkolnego" lwią część niniejszego numeru tej sprawie, podając materjał, z którego czerpać może wychowawczyni dla przeprowadzenia dnia dziecka i matki na terenie przedszkola zarówno w stosunku do dzieci, jak i rodziców. Poniżej załącza Redakcja okólnik pana Kuratora Okr. Szk. Warsz., wydany w związku z omówioną uroczystością.

34.

„TYDZIEŃ DZIECKA".

Okólnik Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego z dnia 16 marca 1931 r. Nr. O. 1811/31.

Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem (Warszawa, ul. Jasna Nr. 11, tel. 249-55) organizuje wzorem lat ubiegłych w okresie od 24 do 31 maja r. b. włącznie „Tydzień Dziecka", poświęcony propagandzie idei wychowania i opieki społecznej nad dzieckiem.

Podając powyższe do wiadomości na zasadzie pisma Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 marca 1931 r. Nr. I. Prez. 1712/31, zwracam się do Panów Inspektorów Szkolnych, Dyrekcyj zakładów szkolnych i do ogółu nauczycielstwa podległego mi Okręgu z zachętą do wzięcia udziału w pracach miejscowych Komitetów „Tygodnia Dziecka", do organizowania odpowiednich odczytów w ciągu „Tygodnia" oraz do udzielania Komitetom pomocy przy organizowaniu w dniu 26 maja r. b. „Święta Dziecka", a w dniu 31 maja r. b. przy organizowaniu przez Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża — „Dnia Matki".

W dniu 26 maja r. b. (wtorek) może być zwolniona od zajęć szkolnych młodzież, uczęszczająca do szkół powszechnych, szkół ćwiczeń przy seminarjach nauczycielskich oraz trzech najniższych klas szkół średnich ogólnokształcących w stolicy, w Białymstoku oraz w miejscowościach, w których organizacja „Tygodnia" będzie tego wymagała, w każdym zaś razie w dniu tym należy poświęcić odpowiedni czas na dostarczenie dzieciom stosownych rozrywek i przyjemności.

Kurator Okręgu Szkolnego

I. Pytlakowski.

DOM RODZINNY.

Wzrośliśmy w atmosferze żywego poszanowania domu rodzinnego. Złożyły się na nią nie tylko przeżycia nasze i naszych przyjaciół i wiersze typu „a znasz ty dom — rodzinny dom?" (Konopnickiej). Do tego, że zasadniczo przykładamy wysoką miarę do wartości domu rodzinnego dla człowieka, przyczyniły się także lekcje historji i lektura życiorysów, które wykazywały, że czołowe postaci dziejów wynosiły z otoczenia domowego najdonioślejsze cechy charakteru. Niemało przyczyniły się wieści o doli dziecka w tych państwach, które odrzuciły pojęcie i instytucję domu rodzinnego. Nie bez wpływu pozostały również wiadomości o polskich tradycjach wychowawczych.

Dziś na rolę domu rodzinnego w życiu dziecka spojrzymy codziennem okiem obserwatora - wychowawcy. Przejdźmy przeto w myśli, co nam na ten temat powiedziały ostatnio same dzieci. Oto, gdyśmy Zosię — tę z oddziału młodszych — zapytały: „kto ci tak ładnie wyhaftował sukienkę?" — usłyszałyśmy: „mamusia wyhaftowała", — to były tylko dwa słowa, ale wypowiedziane z takim błyskiem w oczach, z takim radosnym uśmiechem, że krótka odpowiedź zabrzmiała szczególniejszym wyrazem przywiązania i zadowolenia tej szlachetniejszej miłości własnej: ona, Zosia *ma taką mamusię*.

W tygodniu przedświątecznym powiedział znowu Staś: „u nas w domu bieli się sufit". Zwykła rzecz, lecz ton dziecka zdradził nam niezwykłe przejęcie się faktem bielenia sufitu we własnym domu. „Proszę pani — zakomunikował po dwóch dniach — sufit już wybielony i tak teraz jasno!" Zrozumiałyśmy: jakże to miło, gdy można się pochwalić swoim domem, gdy można być z niego dumnym! — Ogólne bowiem nastawienie dziecka do domu rodzinnego i jego spraw cechuje się wielką życzliwością i poczuciem dumnej przynależności. Jedzenie w domu — uważa dziecko — jest najlepsze, — wszystkie meble są ładne, — nawet brzydkie obrazy i ze szmatek szyte dywaniki bardzo mu się podobają, jeśli są — domowe.

Wprawdzie nieraz dziecko uboższych rodziców, będąc na wizycie w domu bogatszym — mówi: „jak u was ładnie, tyle luster i złote klamki!", ale szybko dodaje, że u nich w domu też ładnie i, na pewno, *lepiej*. I bez namysłu odrzuca propozycję zmiany domu czy rodziców.

Gdy dziecko ma lat 11, 12 i więcej, tworzy sobie najrozmaitsze ideały, czerpiąc wzory z bardzo nieraz dalekiego i mało znanego życia, które uważa za doskonalsze, wygodniejsze, czy sławniejsze od życia własnej rodziny. Ale dla dziecka do 7, 8 lat ideałem jest ojciec, matka, albo brat najstarszy, żyjący w realnych, znanych dziecku warunkach. „Jak pójdę na wojnę — oświadcza sześcioletni Franek — to będę kucharzem tak samo, jak tatuś; „a ja, jak dorosnę — mówi pięcioletnia Hania — będę mamusią, i będę kochała moje dzieci, jak mamusia, i będę myła codzień, i zawsze będę miała porządek..."

Słuchając tego, co nam opowiada dziecko, patrząc na radosne czy zatroskane twarze matek, które przychodzą

do przedszkola, coraz mocniej wierzymy w doniosłość domu rodzinnego dla dziecka. Tam *zaczyna* dziecko *kochać w sposób altruistyczny,* bo spotyka się — w każdym razie może i powinno spotykać się — z bezinteresowną miłością rodziców dla niego, widzi, co oni robią dla niego.

Trudno dowieść tego twierdzenia z matematyczną ścisłością, ale wydaje się, że najwięcej bohaterstwa wydobył z siebie człowiek właśnie w tym celu, aby przy życiu, zdrowiu i we względnym dobrobycie utrzymać swoją rodzinę. Dziecko styka się przeto często z bohaterskiem, chociaż nie zawsze w pełni uświadomionem, zapomnieniem o sobie dorosłych członków rodziny.

Dla wielu dzieci dom jest źródłem serdecznego odnoszenia się do innych. Dziecko bowiem czyni wiele rzeczy, aby matce nie sprawić przykrości, lecz aby jej było przyjemnie. Dzięki miłości przeto i serdeczności — dziecko zaczyna działać pod wpływem coraz to szlachetniejszych pobudek: chęć zrobienia przyjemności — oto motyw, który coraz to bardziej wypiera motyw obawy przed karą.

Właściwie dziecko nie uczy się w domu doznawania uczuć, niema zresztą możności nauczyć kogoś, by czuł tak, jak tego pragniemy, ale *uczucia się udzielają,* są poprostu zaraźliwe; to też dziecko dosyć często zaraża się zdolnością kochania i serdecznością właśnie w domu rodzinnym, który jakże dobrą może być szkołą żywego współczucia!

W domu zdobywa dziecko pierwsze doświadczenia, uczy się pomagać innym, opanowywać swe apetyty i egoistyczne tendencje. W domu też tworzą się pierwsze pojęcia dziecka o tem, co dobre i co złe, przyczem pochwała rodziców sprawia, że określony czyn staje się dla dziecka dobrym, nagana, czy kara ze strony rodziców sprawia, że inny czyn zalicza dziecko do kategorji czynów złych. Najczęściej także dom zaszczepia w dziecku pierwsze uczucia i nawyknienia religijne. — Tak powinno być: dom powinien być szkołą szlachetnych uczuć, najlepszych pragnień, powinien być przystanią prawdziwej miłości bliźniego i powinien być otoczony wielką, powszechną powagą.

Wiemy jednak, że często nie spełnia swojej doniosłej roli dodatniej, tak samo, jak wiemy, że rodzina niezawsze cieszy się powagą. Przeciwnie: sygnalizują zewsząd — i to nie tylko moraliści — że znaczenie rodziny upada [1]).

Przed dziesiątkami lat wielka rodzina — bracia i siostry ojca, dziadostwo, ciotki... — żyła bliżej siebie: każdy z członków rodziny musiał liczyć się ze zdaniem wielu osób, na jednostki, nie spełniające swych obowiązków, patrzały liczne oczy. Wiele osób wywierało wówczas swój wpływ, ażeby członka, zaniedbującego swe obowiązki, mocniej związać z rodziną, ażeby nie dopuścić do jakiegoś czynu poniżej godności rodziny.

Dzisiaj — zwłaszcza po miastach — wielka rodzina uległa rozbiciu: jedni pracują w tem, inni w innem mieście, a nadto u naszego włościanina, czy robotnika starsze pokolenie często już wcześnie traci swój wpływ na pokolenie młodsze, które — zdobywszy samodziel-

[1]) W Polsce czyni to np. prof. Znaniecki w dziele „Socjologja wychowania" — t. I, str. 81 i następne.

ność materjalną — przestaje liczyć się z opinją pokolenia starszego (dola rodziców po „przepisaniu“ ziemi na dzieci jaskrawie ilustruje ten fakt).

Wskutek rozproszenia wielkiej rodziny — młodzi rodzice zyskują dużo swobody, ale i większych wysiłków muszą dołożyć, jeśli w domu rodzinnym chcą stworzyć prawdziwe środowisko wychowawcze. Dziś bowiem — po osłabieniu, czy nawet zniweczeniu więzów, łączących wielką rodzinę, „już tylko dwa czynniki trzymają razem małą rodzinę: społeczne funkcje rodziców, rodząca i wychowawcza, oraz czysto indywidualne uczucia i dążności“ [1]) i dalej: „stanowisko rodziców wobec dzieci opiera się raczej na osobistym uroku, niż na godności przedstawicieli szerszej grupy społecznej“ [2]).

W jakże częstych przypadkach zawodzi — niestety — ów „osobisty urok“ rodziców! Liczne są przecie przypadki, kiedy rodzice bynajmniej nie są wzorem dla dziecka, gdy minimum dbałości o wychowanie kulturalne nie jest osiągane, a dom rodzinny daje jedynie minimum fizycznej opieki.

Często pożycie rodziców ze sobą stanowi szereg walk słownych i bijatyk, postępowanie ich względem dzieci odznacza się brutalnością i bezmyślnością, pod względem społecznym zaś brak nietylko jakichkolwiek zainteresowań, lecz nawet elementarnej uczciwości.

Trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie natury praktycznej: Jakie powinno być stanowisko wychowawczyni wobec domu rodzinnego dziecka?

[1]) Praca cytowana — str. 83.

[2]) Tamże — str. 85.

. Oto wychowawczyni powinna dążyć do wytworzenia współpracy przedszkola i domu dziecka. W tym celu obserwuje pracę wychowawczą rodziców i jeśli tylko zauważy u nich jakiś szczęśliwy „chwyt“ wychowawczy, nie omieszka go przemyśleć, ocenić i — ewentualnie — osobiście zastosować. To bowiem jest właściwa postawa: pragnąć zauważyć wszystko, co wartościowe, pragnąć nauczyć się czegoś od każdego wychowawcy, choćby nim był człowiek niewykształcony, nie mający refleksji pedagogicznej, a tylko dobrą wolę. Wtedy bowiem rodzice łatwiej zaczynają opowiadać o swych warunkach domowych, a jeśli odczują jeszcze, że wychowawczyni żywi nadzieję, iż oni, rodzice, chcą dobrze wychować dziecko, nabierają szczególniejszego zaufania i opowiadają o wielu trudnościach wychowawczych. O takich, które wynikają z ciężkich warunków ekonomicznych i mieszkaniowych, — o innych, które wypływają z charakteru i usposobienia samych rodziców, o takich wreszcie, które wynikają z usposobienia dziecka.

Współczucie, okazane rodzicom, wyrażenie wiary łącznie z żądaniem np. panowania nad sobą przy dziecku (narazie choćby tylko w jakiejś jednej określonej dziedzinie) — oto czynniki, które bardzo dużo dobrego sprawiają i rodzicom i dziecku.

Jeśli chodzi o dziecko i jego wady — to często wychowawczyni jest pierwszą osobą, która powie rodzicom coś dodatniego o ich dziecku, przez co da im sposobność przeżyć choćby krótką radość dzięki własnemu, dotąd za mało kochanemu dziecku. Dzięki temu jest im razem teraz lepiej.

Czynnikiem bardzo doniosłym pod względem wychowawczym jest odczucie dziecka, iż wychowawczyni szanuje każdy dom, a więc i jego dom rodzinny, chce, by ono było dla rodziców grzeczne, było czysto umyte, przejmuje się faktem bielenia sufitu i t. p.

Można nieraz obserwować w życiu wielki wpływ przedszkola na cały dom dziecka. W sobotę przed Palmową niedzielą szła 5 i pół letnia Władzia z matką i obie oglądały palemkę Władzi. Opowiedziały — po prawdziwie kulturalnem przywitaniu się — że Władzia „strasznie kocha ochronę i tę tam panią", a matka dodała z dumą, że Władzia zrobiła palmę, jakiejby i „starszy bez nauki nie potrafił". W domu wszyscy Władzię teraz więcej kochają, bo „przedtem to ona była nieusłuchana i nieznośna", a teraz grzeczniejsza o wiele. I jeszcze pani z ochronki „nie pozwala dzieci w domu bić ani przezywać — to ona przez to teraz grzeczniejsza".

Dobrze zrozumiałam: ta „pani z ochronki" miała szczególniejszy talent, bo przez swoje oddziaływanie porwała do pracy wychowawczej matkę, dobrą, tylko nieoświeconą w sprawach wychowania, a dziecku poprawiła dolę, w życie rodzinne wprowadzając konieczne elementy szczęścia: panowanie nad sobą, odczucie miłości i — radość.

...„Nie pozwala bić w domu dzieci..." A właśnie według ankiet, przeprowadzanych w wielu miastach Zachodu, dziecko proletarjackie (mało oświeconych rodziców) najwięcej boi się: 1) bicia, a obok zaraz 2) bijatyk domowych. To też „zakaz" bicia dzieci, prośba o wyłączenie dzieci z walk słownych i ręcznych w domu — ma olbrzymie znaczenie dla samopoczucia dziecka i dalszego kształtowania jego usposobienia.

Jeśli dziecko ma bardzo ciężkie życie w domu, a my nie możemy go jeszcze zmienić, musimy unikać przynajmniej przykrych dla dziecka skojarzeń. Niech chociaż w przedszkolu żyje wolne od obaw i zmartwień. Jeśli np. ojciec dziecka za dużo pije i po pijanemu wszczyna awantury, trzeba zrezygnować z najciekawszych nawet pod względem metodycznym gier, jeśli w nich jest obrazek karafki i kieliszka czy szklanki. Na widok bowiem tych przedmiotów zacznie dziecko opowiadać przy wszystkich dzieciach o niedoli własnego domu, co jest za wczesne i niepożądane, a także samo wróci pod zgubny dla siebie nastrój.

Wogóle przy całej prostocie i serdeczności (nie pospolitości!) musi wychowawczyni pamiętać o tem, że — jak wszystkie urządzenia społeczno-oświatowe, i przedszkole powołane jest do tego, by życie ludzkie czynić kulturalniejszem, lepszem i szczęśliwszem.

M. Uklejska.

MALI UCIEKINIERZY.

Pierwszy raz uciekł Kazik z domu, kiedy miał lat sześć. Tak to nazwali dorośli, że on uciekł, bo naprawdę, to on wcale nie miał zamiaru uciekać. Chciał tylko pojechać daleko, daleko, żeby odszukać tatusia. Tatuś pojechał już bar-

dzo dawno na roboty do Francji, a tu mamusia ciągle płacze i narzeka... I wszystkie dzieci też płaczą, bo niema co jeść. Fotografja tatusia wisi nad matczynem łóżkiem, koło obrazka Matki Boskiej. Kazik ciągle patrzy się na twarz ojca i doskonaleby go poznał, choćby po tych wielkich wąsach. Ale na podróż trzeba mieć pieniądze. Skąd wziąć pieniędzy? Matka nie da, — a Kazik nie chce się jej przyznać, że jedzie po ojca, bo to ma być niespodzianka. W szafie na półce leżą pieniądze — całe dwa złote. Kazik bierze pięćdziesiąt groszy i wymyka się z domu. Mija szereg małych ulic i idzie na tę dużą, gdzie są takie śliczne sklepy i samochody i tramwaje. Czem najlepiej pojechać do Francji. O — Kazik jest mądry, choć ma tylko sześć lat. Wie, że samochód kosztuje drogo. Więc wsiada do tramwaju. Bilet kosztuje bardzo wiele, ale za to można usiąść przy oknie i patrzeć na ulicę. Strasznie długo jedzie się do tej Francji i zimno w nogi, bo Kazik jest boso. Na każdym przystanku wysiadają i wsiadają ludzie. Ale jest ich coraz mniej. Wreszcie tramwaj staje — wszyscy wychodzą, zostaje tylko Kazik. Konduktor zbliża się do niego.

— No mały, gdzie chciałeś jechać— to ostatnia stacja.

— Ja, — do Francji, — czy tu już jest Francja?

— Francja? Nie — tu są Powązki — wysiadaj...

— Ja nie wysiądę, ja nie chcę... ja muszę pojechać do Francji po tatusia...

— A mamusia twoja gdzie mieszka?

— Ja nie powiem, mamusia nic nie wie... ja muszę dalej pojechać...

Pan konduktor jest bardzo strapiony. Też ma w domu takie małe dzieci jak Kazik i coś go ściska za serce, jak patrzy na te bose czerwone z zimna nóżki, które chcą powędrować aż do Francji za ojcem... a tu malec nie chce powiedzieć gdzie mieszka! Pan konduktor wyciąga swoją dużą szeroką dłoń w rękawiczkach bez palców i gładzi Kazika po głowie.

— No dobra, pojedziemy do Francji, — ale ty widzę jesteś bez bucików — tak nie możesz jechać — zaprowadzę cię do komisarjatu, tam cię obują a wtedy pojedziesz.

Kazik jeszcze nie wiedział co jest komisarjat, więc się chętnie zgodził. Dostać buty — to dobra rzecz. W komisarjacie było dużo ludzi. I bardzo dużo też takich jak Kazik bez butów. Każdy z nich pokolei mówił jak się nazywa i gdzie mieszka, a później jeszcze coś opowiadał, a później odchodził do dużego pokoju, pewnie tam gdzie dostawali buty.

Więc kiedy przyszła kolej na Kazika i kiedy gruby pan w granatowym mundurze krzyknął głośno:

— Hę ty mały, co tu robisz, gdzie mieszkasz? — to Kazik pisnął:

— Czerniakowska 101.

— Nazwisko?

— Kazik.

— Nazwisko mówię?

— Kwiatuszyński.

— Odprowadzić do matki — machnął pan policjant ręką — następny.

I Kazika wepchnięto do małego pokoju, gdzie byli wszyscy ci ludzie, z którymi pan policjant rozmawiał. Krzyczeli, mówili brzydkie wyrazy, a paru położyło się na ziemi i głośno chrapało...

Kazik siedział w kąciku cichutko długo, bardzo długo... i dziwił się... i nie rozumiał... co to wszystko znaczy...

A potem przyszedł znowu jakiś nowy pan policjant, kazał iść Kazikowi koło siebie i zaprowadził aż do domu...

Drzwi otworzyła matka i załamała ręce.

— Gdzieś ty był, dziecko przeklęte? Co on zrobił, panie władzo?

— Ja nic nie wiem. Mnie go kazano odprowadzić. A niech go pani pilnuje, — bo za wcześnie zaczyna. Taki mały i już się u nas wysiedział. — Dowidzenia.

— Coś ty zrobił, — gadaj — krzyczy matka...

O — nie — Kazik nic nie może powiedzieć. Nic nigdy nie powie złym, dorosłym ludziom, co go oszukali. Butów nie dostał i do Francji nie pojechał... O nie — nic nie powie...

Matka kładzie go na stole i wyjmuje rzemień. Raz — dwa — raz — dwa...

— Żebyś pamiętał... żebyś wiedział...

O — Kazik popamięta...

Ale niewiele to pomogło. Naodwrót. Od tego czasu, kiedy Kazik poznał niesprawiedliwość świata, zaczął uciekać z domu coraz częściej. I już nabrał rozumu. Strzegł się dorosłych ludzi i komisarjatów.

Aż wreszcie kiedy skończył lat 12 zbrakło matce cierpliwości i przyprowadziła go do sądu dla nieletnich.

— Co mam robić — skarżyła się — ja jestem niby wdowa, bo mąż mię porzucił i wyjechał — a ten chłopak mnie do grobu wpędza — ucieka ciągle i kradnie... Już od małego miał takie złe skłonności. Już jak miał sześć lat, to mi wziął pięćdziesiąt groszy... i uciekł...

Zostaję z chłopcem sama.

— Dlaczegóż ty tak uciekasz?

Milczenie. Łzy w oczach.

— No powiedz. I nie bój się. Ja chcę cię zrozumieć. O to mi tylko chodzi...

— Bo ja nie mogę usiedzieć w domu...

— Przecież matka cię kocha.

— Tak, ale mama ciągle płacze i ciągle jest tak smutno... I chodzimy do konsulatu pytać się o ojca, a ojciec nie przyjeżdża... I mama mówi, że ojciec już chyba do nas nie wróci i wymyśla na niego, że ją oszukał... a mnie jest bardzo przykro, bo ja myślę, że to nieprawda... To jak matka zacznie tak wymyślać, to ja nie mogę wytrzymać, zabieram się z domu i idę...

— No tak... ale dlaczego bierzesz pieniądze... co z niemi robisz?

— Chodzę do kina.

— Tak lubisz kino? — a cóż najwięcej.

— Ja wszystko lubię. Jak się jest w kinie, to się siedzi na krzesełku, a podróżuje po całym świecie. I to jest okropnie przyjemne. I w kinie to przedstawiają różne zagraniczne kraje i widać tylu ludzi. To ja tak sobie pomyślałem — może kiedy sfotografują naszego tatusia i ja się dowiem gdzie on jest... Więc się zawsze bardzo uważnie przyglądam wszystkim twarzom... tylko szkoda, że tak prędko kręcą...

Takie to były powody, dla których Kazik uciekał, a co gorsza ściągał matce pieniądze.

Chcąc go ustrzec przed poprawniakiem, sąd przydzielił mu kuratorkę, któ-

ra się nim gorliwie zajęła. Odtąd Kazik chodzi w całych butach, a żeby nie kradł matce, dostaje raz na tydzień bezpłatny bilet do kina miejskiego. Jest przytem zpowrotem zapisany do szkoły, a pani kuratorka usiłuje go przekonać, że można podróżować po świecie, siedząc na krzesełku z książką w ręku, a niekoniecznie w kinie.

Widuję go od czasu do czasu.

Ot i teraz przed świętami właśnie wybierałam się do sądu. Wtem dzwonek. Otwieram drzwi...

— A, Kazik? dzieńdobry, czegoż ty chcesz?

— Chciałem pani powinszować „Wesołych świąt".

— Ach tak — dziękuję ci i nawzajem — czy tylko to?

— I... i...

— No wykrztuś — cóżeś się zrobił taki nieśmiały...

— Bo... bo ja chciałem panią prosić, żeby pani mi dała pieniędzy na święcone... bo mamusia się gniewa i mówi, że to zbytki...

— Na święcone? A ileż ty chcesz?

— Ja nie wiem.

— No, jak nie wiesz to nie dostaniesz pieniędzy tylko święcone; pojedziesz teraz do sądu, weźmiesz dla matki trochę różnych rzeczy.

Wsiadamy do tramwaju. Kazik z powagą patrzy na ulice. Jest zawsze bardzo poważny i rzadko się uśmiecha.

Mijamy pałac Rady Ministrów. Kazik wyciąga rękę.

— Tu to znałem pana premjera.

— Kogo?

— Pana premjera Bartla.

— Skądże go znałeś?

— Chodziłem do niego.

— Po co?

— Ja pani opowiem, jak to było. Pracowałem wtedy w jednem kinie. Świeciłem latarką. I kiedyś latarka mi się popsuła i ja wpadłem niechcący na chłopaka, co roznosił wodę sodową i cukierki. I on się wywrócił. I wszystko się zbiło. To mnie wtedy z kina wyrzucili. I ja znowu musiałem uciec z domu, bo bałem się matce przyznać, że nie mam pracy. I poszedłem wtedy nad Wisłę. I chodziłem i myślałem — że się chyba utopię, to tak będzie najlepiej. I wtedy szło dwóch panów, jeden gruby i drugi gruby. I zapytali mnie się, co ja to robię, to ja im wszystko opowiedziałem. To jeden z panów dał mi pięć złotych, a drugi dziesięć i kazali przyjść mi następnego dnia do Rady Ministrów. Bo to był pan premjer Bartel i pan porucznik Zaćwilichowski, ten, co teraz zginął. I dostałem od pana premjera ubranie i nieraz mi jeszcze pomógł.

Dziecko rzadko ucieka z domu bez słusznego powodu. Na zimną ulicę, między obcych ludzi wypędza je najczęściej brak serca wśród najbliższych, brak zrozumienia, — brak ciepła. I niesprawiedliwość. Dzieci odczuwają ją głęboko i boleśnie.

Idzie taki Franek do szkoły — znowu ze smutną miną, bo pani każe koniecznie okładać kajety w kolorowy papier, a ojciec nie chciał dać pieniędzy, mówi, że to głupstwo. I jak tu się uczyć, jak on ciągle niema a to kajetu, a to książki, a to gumy. I jak na złość pani go dziś wyrywa i każe przynieść te kajety i stawia dwóje za nieposłuszeństwo. Franek wraca do domu. Ojciec widzi dwóję. — „Ach ty znowu masz zły stopień" i sięga po pasek. Franek wyrywa

mu się z ręki. Już drzwi i gościnna ulica. A w sercu fala gorącego protestu i przyrzeczenia: „Już nigdy nie wrócę, ani do domu, ani do szkoły".

W konsekwencji do sądu dla nieletnich wpływają dziesiątki skarg rodziców na „wyrodne dzieci". Oto treść jednej z nich:

„Córka moja Wiktorja, lat 11, jest wyrodnem dzieckiem. Kradnie co jej wpadnie pod rękę i ucieka z domu. W czasie ucieczek chodzi po żebraninie, opowiada, że jest sierotą i żywi się u obcych ludzi. Jest hańbą mego domu i proszę sąd o zamknięcie jej w domu poprawy".

A do skargi dołączony żywy dowód rzeczowy — mała Wikta przyprowadzona za rękę przez matkę.

Małe to, chude, nędzne — obdarte... że pożal się Boże!... Głos słychać, a osoby nie widać! W bladej twarzyczce wielkie czarne oczy — chmurne i niespokojne.

— Jak ci na imię?

— Wiktorja.

— Ile masz lat?

— Nie wiem.

— Nie wiesz... a do szkoły chodziłaś?

— Nie.

— Jakto nie posyłała jej pani do szkoły?

— Co miałam posyłać? Żeby kary płacić, jak dzieciak mi nie pójdzie? W domu też była potrzebna do niańczenia mniejszych dzieci.

— Hm... A cóż ty robisz cały dzień, Wikciu?

— Latam.

— A dlaczego latasz, — a nie siedzisz w domu?

— Bo matka bije.

— Dlaczego pani ją bije?

— A bo lata cały dzień, ani jej upilnować, dzieci małych niańczyć nie chce — to mam ją za to głaskać? I kradnie — jeszcze wczoraj wyniosła z domu ryżową szczotkę od podłogi — gadaj coś zrobiła z tą szczotką?

Mała wzdryga się od głosu matki.

— Tak jest zawsze. — Źle robi, a później — ani słowa z niej wycisnąć nie mogę. Czasem dwa dni z rzędu nie daję jej jeść za karę i nic nie pomaga.

Patrzę na kobietę badawczo. W szczupłej szarej twarzy małe wpadnięte oczy, wąskie zaciśnięte usta.

— Niechno pani wyjdzie z pokoju i tam sobie poczeka. Ja z małą sama porozmawiam.

— No Wikciu — powiedz że mi teraz szczerze, dlaczego ty tak kradniesz?

— A co mam robić jak mi mama jeść nie daje? muszę kraść.

— A dlaczego uciekasz z domu i opowiadasz, że jesteś sierotką?

— Bo obcy ludzie są dobrzy, a jakbym przecież opowiedziała, że mam mamę, tobym nic nie dostała. A jak mam z domu nie uciekać, jak teraz wszystko co zginie to na mnie, choć nas jest sześcioro, a starsze chłopaki też biorą. Szczotkę to ja wzięłam i sprzedałam za 10 groszy, ale tydzień temu to mnie mama obskarżyła o cztery złote i tak mnie zbiła, że się ruszać nie mogłam. Za darmo mnie zbiła, bo naprawdę nie wzięłam...

— A do zakładu chciałabyś iść?

— Jak trzeba.

I poszła do zakładu wychowawczego, bo nie było innej rady. Po paru dniach już dzieciak ożył, a po miesiącu

nie poznałam wprost dziewczyniny. Rumiana i wesoła, oczy żywe, ani cienia nieufności. W białym czepeczku i klasztornej sukni do pięt wyglądała na starszą, lecz nieco zabawnie.

— No Wikta, jak ci się powodzi?

— Dobrze, proszę pani.

— A uciekać nie chcesz?

— Uciekać? — a poco?

— No to ślicznie,—a powiedz, może masz jaką prośbę do mnie?

Wikta ponsowieje. Mnie w zakłopotaniu róg dużego zakonnego fartucha. Podnosi na mnie badająco swoje duże czarne oczy, jakby chciała się upewnić, czy może mi zwierzyć swoje najtajniejsze pragnienie. Wreszcie wspina się na palcach i mówi cichutko:

— Bo ja chciałam tylko to powiedzieć, że tu jedna dziewczynka ma lalkę, taką prawdziwą, co można ją rozbierać i ubierać... a ja nigdy takiej lalki nie miałam tylko z gałganków... więc gdybym mogła dostać choćby taką malusieńką...

Wikta milknie nagle przerażona zuchwałością swej prośby. Podnoszę ją do góry i całuję. A nazajutrz wydaję polecenie jednej z pań kuratorek wystarania się o prawdziwą lalkę dla „Wikty, lat 11, wyrodnego dziecka rodziny"...

Oprócz złych warunków domowych i konfliktów ze światem dorosłych, jest jeszcze coś tajemniczego, wspaniałego i nie do pojęcia dla rodziców, co wyrywa chłopców z domu. — Świat! Ten świat nieznany, ciekawy, pełen niezbadanych puszcz, czerwonoskórych Indjan, dzikich zwierząt i awanturniczych przygód.

Podwórko, na którem się mieszka, jest ciasne i brudne. Hałaśliwe i wieczne jednakowe. Ulice okoliczne też się zna na wylot. Och — w mieście tem nie ma już nic ciekawego... A tam — gdzieś w niezbadanem „daleko", ile rzeczy do zobaczenia! Naprzykład morze! Jak też ono wygląda? A prawdziwy okręt? Czy to nie najlepiej byłoby zostać marynarzem?

Taka myśl jak się przyczepi do głowy, to trudno ją odpędzić...

Trzy kroki naprzód, a dwa wtył — tak się pracuje nad naszemi dzieciakami. Te, które same są normalne, — mają spaczone warunki domowe, te którym dom może dać wszystko — mają często chorą wolę czy umysł. A przecież powoli dochodzi się do dobrych rezultatów! I nierzadko się zdarza, że mali uciekinierzy po scysji domowej szukają ratunku, przychodzą... wprost do sądu! Przyjdzie toto obszarpane i zziębnięte i melduje się przez woźnego „w sprawie osobistej", a z nikim nie chce mówić, tylko z samą panią sędzią. Wchodzi później do gabinetu. Z nogi na nogę przestępuje — wreszcie bąka:

— Bo ja, proszę pani sędzi, znowu nie mogłem wytrzymać w domu i uciekłem!

— Ach ty! Do paki chcesz iść? Do poprawniaka?

— Nie... ja nie chcę... ale ja się boję wrócić... ale jakby pani sędzia powiedziała ojcu, żeby mnie nie bił...

— Acha! Toś do ucieczki — był odważny — a teraz dusza — na ramieniu. — Panie kuratorze.

I oddaję malca w dobre, poczciwe, niestrudzone ręce, co i po godzinach urzędowych gdzieś na szary koniec miasta odprowadzą strapionego winowajcę,

do zagniewanego domu, by go z nim pogodzić.

A wracając z pracy — myślę często, że gdyby w tym domu było mniej gniewu, a więcej wyrozumiałości, mniej batów, a więcej dobrych słów i żeby tak kto czasami przyniósł tam i położył przed spragnionemi radości oczyma dziecka prawdziwą lalkę lub dobrą książkę — toby te nasze dzieciska więcej w swoich kątach siedziały, a ja nie miałabym...

Wanda Grabieńska,
członek sądu dla nieletnich.

Od Redakcji. P. Wanda Grabieńska, członek sądu dla nieletnich, w podanym artykule porusza zagadnienia aktualne, zaczerpnięte z życia rzeczywistego. Pożądanem więc jest wykorzystanie przez wychowawczynie podanego materjału. Należy to uczynić na zebraniu matek (które każde przedszkole winno urządzić w maju, łącznie ze „Świętem Matki").

MIESIĄC MATKI BOSKIEJ.

Stoi figura Mateńki Bożej
nad łączką olszynową,
a wkoło dzieci stanęły małe
przed Panią swą, Królową.
Jedne oczęta do Niej podnoszą,
a drugie wianki wiją,
i jak aniołki słodko śpiewają:
Zdrowaś Maryjo!

Bo to maj przyszedł, maj, poświęcony
Najświętszej Marji, Panience —
Dzieci Jej niosą kwietne korony,
wonne bukiety, wieńce.
Dzwonią skowronki, nucą słowiki,
do nieba głosy biją,
wszystko się cieszy, śpiewa i woła:
Zdrowaś Maryjo!

Bo to i święto w maju radosne:
święto Ojczyzny, Maj Trzeci!
Przeto za Polskę, — ojczyznę miłą
modlą się małe Jej dzieci.
Błogosław Matko te polskie chaty
i wszystkich ludzi, co żyją,
niech się weseli biedny, bogaty,
Zdrowaś Maryjo!

Stefanja Ottowa.

ECHA TRZECIEGO MAJA.

Ideologja święta 3 maja znajduje się poza sferą uczuć dostępnych dla dziecka w wieku przedszkolnym. Ze względu jednak na ogólno świąteczny nastrój, tradycyjne obchody i uroczystości, w których niejednokrotnie i małe dzieci biorą udział wraz ze starszem rodzeństwem i rodzicami, wychowawczyni dzień następny po uroczystościach 3 maja poświęca ich wspomnieniom.

Pobudzenie dzieci do opowiadania wrażeń doznanych, sprostowanie w mia-

rę możliwości mylnie wytworzonych pojęć — jest celem uroczystości, urządzonej dnia następnego w przedszkolu.

Zamiast modlitwy dnia tego dzieci śpiewają hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła", następnie przyozdobią portrety bohaterów i ludzi zasłużonych chorągiewkami, zrobionemi dni poprzedzających. Wychowawczyni porozmawia z dziećmi o wrażeniach z wczorajszych uroczystości. Na co dzieci zwróciły uwagę, czy widziały sztandary — jakie one były. Każdy inny, ale na każdym z nich był wyszyty biały orzeł, bo to znak polskiego sztandaru.

Wojsko polskie, milicja, czasem uczniowie mają też orzełki na czapkach i każdy wie, że tylko Polacy noszą orzełki, godło Polaków. Jedno z dzieci uroczyście przynosi chorągiew z białym orłem na czerwonem tle — sztandar przedszkola. Dzieci w postawie „na baczność" wypowiedzą chórem wiersz:

„Orle biały, orle biały,
Ty nasz polski znaku,
Pod twe skrzydła kraj nasz cały
Weź królewski ptaku".

Drugą część dnia zajmą najrozmaitsze produkcje: wesołe opowiadania, inscenizacje piosenek, lub wierszyków, krótki obrazek sceniczny, przedstawienie marjonetek i t. p.

H. G.

FRAGMENT „TYGODNIA DZIECKA" W PRZEDSZKOLU.

Tym, których obchodzimy święta, czynimy zwykle niespodzianki. Przedszkole urządzi ją więc dzieciom. Dzień, rozpoczynający „Tydzień dziecka" niechaj ma inne niż codziennie oblicze. Stolik, na którym leżą pocztówki i książki z obrazkami do oglądania, zostaje przykryty serwetką i ozdobiony wazonikiem z kwiatkiem. W „kąciku" dla lalek przybędą nowe obrazki na ścianie. W pudełku, czy też przegródce szafy, w kieszonce fartuszka każdego dziecka znajdzie się jakaś drobnostka. Niech dziecko znajdzie i dziwi się i dopytuje, czy tyś też co znalazł? W sali rekreacyjnej zatknie się trochę gałązek, a w dzbanki włoży kwiaty. „Pani" włoży korale, które dzieci lubią. „Pani woźna" nie będzie robiła zacierek, kroiła słoniny, czy też obierała ziemniaków (czyni to codzień w czasie przychodzenia dzieci) dziś i w kuchni jest inaczej — świątecznie. Wszystko, co się dziś robić będzie, ma nosić cechę, jakby to były imieniny wszystkich dzieci.

Chorągiewka u dzieci wiąże się z pojęciem niezwykłych uroczystości. Zrobią więc dzieci chorągiewki różnorodnych barw dla siebie i dla kolegów (tych z podwórka, co do przedszkola nie chodzą). Wspólnie z dziećmi wychowawczyni ułoży plan tego, co będą robić w ciągu „Tygodnia dziecka". Bardzo przyjemnie jechać tramwajem, projektują więc przejażdżkę do parku im. Paderewskiego (koszt przejazdu pokryją ro-

dzice, Koło Opieki Rodzicielskiej) można zaprosić siostrę, brata lub kolegę. Innego dnia Ogród zoologiczny zaprasza wszystkie dzieci. Będą też dzieci piekły ciastka, bo musi być „bal", to się już z sobą jakoś wiąże — przyjdą goście (znowu młodsze rodzeństwo i koledzy) i będą cudne zabawy, tyle jest projektów — należy tylko rozplanować, co każdego dnia będą dzieci robiły. Poniedziałek — zrobią chorągiewki, wtorek wycieczka do parku (śniadanie zabiorą dzieci ze sobą), środa, pieczenie ciastek, czwartek: „bal", piątek: dzień zapasowy — wypoczynek, sobota: wycieczka do Ogrodu zoologicznego. Dzień kończy się jeszcze jedną ważną sprawą. Dzieci przed wyjściem dostały listy dla rodziców. Tatusiów i Mamusie panie zapraszają na zebranie; w listach napisane, o której godzinie i kiedy. Wychowawczyni przypuszcza, że dzieci wrócą do domu i tak, jak o wszystkiem będą mówiły o „Tygodniu", o przyjemnościach, jakie mają mieć z tego powodu. Wychowawczyni robi sobie plan — zbiera materjał, który na zebraniu rodzicielskiem w związku z tym tygodniem będzie omawiała. Zasadniczo cały plan możnaby rozbić na dwa główne punkty: 1) w czem się może wyrażać dbałość rodziców o stan zdrowotny dzieci; 2) uwagi na temat stosunku rodziców do dzieci. (Obfity materjał, dotyczący tych zagadnień zaczerpnąć można z tanich wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad dziećmi). Dziecko zespala do wspólnej pracy przedszkole i rodziców. Wszystko, co się w przedszkolu dzieje, co się robi, jeden ma tylko cel: dobro dziecka.

Dla dziecka te siedem dni „Tygodnia dziecka" to okazja do urządzenia przyjemności (choć każdy dzień roku nią być może), a dla dorosłych to tak jakgdyby rekolekcje, rozpamiętywanie, jakim jest nasz stosunek do dzieci.

J. K.

ŚWIĘTO MATKI.

„Święto Matki", urządzone w przedszkolu, musi mieć zupełnie inny charakter, niż wszystkie inne uroczystości, obchodzone na terenie przedszkola. Trzeba, ażeby dziecko w dniu tym okazało Matce, że ją kocha, czci i pragnie przyczynić się do niesienia jej tylko radości. Ażeby ten cel osiągnąć, musimy zbudzić w dzieciach śpiące niewydobywane na codzień uczucia.

Przygotowania do tej uroczystości powinny nastąpić przynajmniej na dwa tygodnie przed oznaczonym terminem. Wychowawczyni stara się stworzyć taką atmosferę, w której dzieci będą myślały o Matce jak najwięcej. Przyczynić się do tego mogą rozmowy, opowiadania, wierszyki i piosenki z życia Matki: o jej poświęceniu się dla dzieci, o pracy, trudach, kłopotach, o jej zmartwieniach, życzeniach i radościach.

Zachęcamy dzieci, aby obserwowały pracę swej Mamusi i starały się dopomóc czem mogą, aby dowiedziały się jaką robótką własną mogłyby jej zrobić przyjemność.

Nie wychowawczyni, a dzieci same dają projekty do wykonania niespodzianek dla swych Matek.

A pomysłów nie zbraknie, aby tylko wszystkie były wykonalne:

— Moja Mamusia nie miała nigdy laurki, jabym chciał namalować, to się Mamusia najwięcej ucieszy.

— Ja muszę wyciąć ząbki do półki i szlaczek zrobić.

— Ja chcę uszyć poduszeczkę do igieł.

— Ja zrobię ramkę do fotografji.

— Ja czerwoną ściereczkę do kurzu.

— Ja kwiaty na komodę, ale muszą być róże.

— Ja — wazonik. — Ja — orła. — Ja — chusteczkę.

— Jabym chciał zrobić tron dla Mamusi.

Zapisuje wych. wszystko skrupulatnie i przygotowuje materjał do robót.

W ciągu następnych dni wre praca, dzieci malują, rysują, szyją, lepią i wycinają, a wychowawczyni służy radą i materjałem. Zapał dzieci dochodzi do tego stopnia, że trudno je oderwać na chwilę od pracy.

Oprócz przygotowanych robótek, wierszyków i piosenek trzeba urządzić jakiś marsz efektowny, albo grę estetyczną, czy obraz rytmiczny. Musi to być coś bardzo łatwego i prostego, ażeby mogły w tem wziąć udział wszystkie dzieci bez wyjątku.

Dzień Matki — musi przynieść radość każdej Matce.

Niech wie ona, że trudy jej i prace wszyscy oceniają i uznają.

Niech serce jej napełni radosna duma, że i jej maleństwo kocha ją i ceni jej pracę.

W przedzień święta dzieci przynoszą kwiaty polne i zieleń z ogródków. Wychowawczyni wydobywa wstęgi bibułkowe i chorągiewki, przez dzieci wykonane i wspólnie z dziećmi ozdabia salę czy ogródek. Część kwiatów zużywają do dekoracji, resztę układają dzieci w wiązanki. Krzesła dla matek rozstawia się w półkola w odstępach, aby było łatwe dojście do każdego. Niema estrady ani sceny, zostawiamy tylko dużo wolnego miejsca na środku. Chłopiec, który chciał zrobić tron dla mamusi, ozdabia krzesło sztucznemi kwiatami, które sam zrobił, inne dzieci również ubierają dla swych matek krzesła.

W Dniu Święta dzieci przychodzą razem z matkami, zapraszają je na przygotowane miejsca i pozostają przy nich podczas, gdy wychowawczyni wita zebrane Matki słowem wstępnem, wyjaśniając znaczenie dzisiejszej uroczystości.

Teraz jedno z dzieci może powiedzieć następujący wierszyk:

Dziś w naszem przedszkolu
Jest bardzo wesoło,
Bo nasze mateczki
Widzimy wokoło.

Jest mamusia Janka,
Antosia i Franka.
I Zosi... i Krzysi...
I małej Marysi...

Jest mamusia Kasi,
Stefci i Jureczka.
Ach! jest tu i moja
Najdroższa mateczka.

Poczem dziewczynki w jednobarwnych czapeczkach lub wianuszkach mogą zatańczyć przy śpiewie jednej z wiosennych piosenek. Dla chłopców, ubranych w różnobarwne czapki i kryzy, odpowiednim będzie marsz krasnoludków

przy śpiewie: Czy to bajka — czy nie bajka.

Teraz dzieci ustawiają się w półkole naprzeciw Matek i pojedyńczo lub grupami wypowiadają znany wiersz:

SOLO. — Kto mnie do snu kołysał,
Gdym był jeszcze maleńki?
CHÓR. — Mamusia.
SOLO. — Kto nas karmi codziennie?
Kto nam szyje sukienki?
CHÓR. — Mamusia.
SOLO. — Kto nas uczy pacierza?
— Kto okrywa nas w nocy?
CHÓR. — Mamusia.
SOLO. — Kto nas pieści i tuli
Kiedy wraca od pracy?
CHÓR. — Mamusia.
SOLO. — A kto kocha serdecznie,
Jak nikt nigdy na świecie?
Ach to nasza mamusia
CHÓR. Kochamy ją nad życie.

Dwoje dzieci, może rodzeństwo, razem powiedzą wierszyk: Ranek mamusi.

— Nasza mamusia, nasza kochana,
Wstaje najwcześniej z samego rana.
Jeszcze nie widać w oknie słoneczka,
A już się krząta nasza mateczka.

Przyniosła wody, ogień rozpala,
Żeby nie zmarzła malutka Hala.
Potem nas budzi, całuje w czoło:
— Wstawajcie śpioszki—mówi wesoło.

Myje, ubiera nas mama droga,
Mówi paciorek z nami do Boga.
Potem mamusia daje śniadanie,
Każde bułeczkę z mlekiem dostanie.

A gdy ostatnia zniknie bułeczka:
— Czas do przedszkola — mówi mateczka,
Żegna nas w progu, całuje w czoło:
— Bawcie się dzieci grzecznie, wesoło.

Następnie kilkoro dzieci wypowie życzenia dla matek:

Prosić będę Boga
I Jezuska w niebie,
Żebym była Matuś
Słoneczkiem dla Ciebie.

Niech Twego słoneczka
Złociste promienie
Rozpędzą w Twem życiu
Mgły szare i cienie.

A ja chcę, Mamusiu,
Być Twoim skowronkiem,
Co świat rozwesela
Razem z jasnem słonkiem.

Jeśliby wybiła
Smutku zła godzina,
Piosnką Cię pocieszy
Twa mała ptaszyna.

Marja Waśniewska.

(Płomyczek Nr. 20 z dn. 14-I-1931 r.).

Mówiła mi Matuś,
Że kocha kwiateczki,
Więc pragnę być kwiatkiem
Dla mojej Mateczki.

Chcę o każdej porze
Czy zimą czy latem,
Być dla Niej najdroższym
I najmilszym kwiatem.

A ja chcę Mateczko
Być gwiazdką dla Ciebie,
Która w nocką ciemną
Jaśnieje na niebie.

Pragnę Ci pomagać
Radośnie z ochotą
I być w naszej chatce
Twoją gwiazdką złotą.

Teraz dzieci wychodzą z wesołym śpiewem, aby za chwilę wrócić z robótkami i wiązankami kwiatów w rękach.

Po okrążeniu sali każde dziecko zatrzymuje się przed swą matką i składa jej swą pracę, a na dany znak wszystkie dzieci jednocześnie wypowiadają wolno i poważnie, patrząc na swą mamusię — następujący wiersz: Przyrzeczenie.

— Mamusiu kochana,
Mamusiu jedyna,
Często byłaś smutna
Przez córkę i syna.

Lecz droga Mateczka
Niech się już nie smuci,
To co było złego
Już więcej nie wróci.

My naszą Mamusię
Serdecznie kochamy
— I będziemy grzeczne —
Dzisiaj przyrzekamy.

Na zakończenie uroczystości wychowawczyni może wznieść okrzyk: — — Niech żyją nasze Mamusie — na-co dzieci odpowiedzą, powiewając kwiatami: Sto lat, sto lat niech żyją, żyją nam!

Janina Miernikowa.

SPACERY Z DZIEĆMI W MAJU I CZERWCU.

Maj i czerwiec to miesiące pełnego rozkwitu życia przyrody. Pod wpływem energji słonecznej soki prą gwałtownie, rozwijają się liście i kwiaty, ptaki budują gniazda... Gdzie spojrzeć jakieś nowe zjawisko zatrzymuje obserwatora. Ale i dziecko w tym okresie chłonie w siebie promienie słoneczne i rozwija się, jak kwiat. Krew krąży żywiej, płuca chcą swobodnego oddechu, a mięśnie ruchu. Czuje ową „wiosnę" całem swem ciałem i ujmuje ją jako pewien całokształt. Wychowawca może odpowiednio skierować ów nadmiar sił żywotnych dziecka, może dopomóc w wyodrębnieniu i zaciekawieniu się poszczególnemi zjawiskami, ale nie powinien nigdy otamowywać dziecka, zatrzymywać go co chwila i nudzić ciągłemi objaśnieniami i pytaniami.

Najłatwiejszym do przeprowadzenia w mieście jest spacer do parku. Ma on jednak szalenie dużo ujemnych stron: spacerowicze, potrącający dzieci i gniewający się na nie, inne dzieci, bawiące się w tym czasie w jakieś zajmujące gry, wszystko to nie sprzyja żadnej „pogadance". Możnaby jednak wyzyskać ów pęd do zabawy dziecka dla celów obserwacji przyrodniczej.

W parku jest tyle drzew, pomóżmy dzieciom wyplątać z ich gęstwy niektóre gatunki. Oto najbardziej rzucająca się w oczy brzoza. Już przekwitła i ma drobne, jasne listeczki na swych zwisających gałązkach. Stajemy z gromadką dzieci pod jednem z tych drzew. Zaczynamy mu się przyglądać. Wskazujemy na jej smutnie zwisające cienkie gałązki, na listki, niby małe serduszka.

Gdy dzieci przyjrzały się dobrze i kilkakrotnie użyły nazwy drzewa, wydajemy komendę: „Które też z was wynajdzie inną brzozę i pierwsze do niej dobiegnie".

Brzoza staje się metą, do której wyścigi będą przyjęte z zapałem.

Drugiem drzewem, które w tej porze łatwo da się zauważyć, jest kasztanowiec gorzki, błędnie zwany w mowie potocznej „kasztanem". (Kasztany są to drzewa rosnące na południu, mające

owoce jadalne). Pyszne jego kwiaty sterczą w maju niby świeczki na choince, a w końcu czerwca już można zbierać strącone przez wiatr małe kasztanki.

Zwracamy uwagę dzieci na duże palczaste liście, porównywając je z listeczkami brzozy. Powtarzamy ćwiczenie poprzednie, poczem, gdy dzieci już nie mylą się, dajemy nową komendę:

„Teraz niech wszystkie dziewczynki schowają się za kasztany, a chłopcy za brzozy!"

Można jeszcze w ten sposób nauczyć odróżniać wierzbę i któreś z drzew iglastych (sosnę lub świerki).

Przez zabawę w mierzenie grubości drzew wprowadzamy do słowniczka dzieci wyraz i pojęcie *„pnia"*.

„Sprawdźcie, ilu was trzeba, aby objąć pień kasztanowca, brzozy, sosny... Które z tych drzew ma pień najgrubszy?"

Przy sposobności zwracamy uwagę dziecka na korę, pokrywającą drzewo. Wycinając z kory (uprzednio przygotowanej) łódeczki, pudełka, pozwalamy dziecku zaobserwować miękkość i lekkość tkanki korkowej. Wyjaśniamy, że kora to niby gruba skóra drzewa: ona zabezpiecza przed mrozem, ona nie pozwala wyschnąć drzewu, kiedy jest duży upał, dlatego też nie można jej zdzierać i ranić drzewa i zabierać mu tę jego ochronę, bo to je boli, to mu szkodzi.

Drugiem środowiskiem, które dostarcza niewyczerpanych uciech dla dziecka, a jest skarbnicą dla przyrodnika — jest łąka.

Dziecko, spacerujące po alejkach parku, nie czuje tak swojego zespolenia z przyrodą, jak wtedy, kiedy jego nóżki zetkną się z miękką trawą.

W wielu ogrodach miejskich wyznaczono specjalne trawniki dla dzieci. Można też zrobić wycieczkę na pole Mokotowskie, gdzie mimo nawału spacerowiczów (w niedzielę) można znaleźć jeszcze zieloną murawę. — Na prowincji łatwiej o łączkę dla dzieci!

Gdy dzieci wybiegają się, wzywamy je do odpoczynku, zaznaczając, że usiądziemy na pledzie, czy na paltkach, bo trawa zawsze ma podłoże wilgotne.

Dzieci same zaczną rozgarniać trawę, wtedy można im powiedzieć o tych splątanych korzonkach i kłączach (tego określenia nie używać!), które całą zimę spały pod ziemią i przechowywały soki, a skoro tylko przygrzało słońce, wypuściły nowe pędy. Do czego można porównać liść trawy, taki długi i wąski? Niech dzieci same znajdą podobieństwa.

Czy bardzo niszczymy trawę, siedząc tak na niej? Czy już się nie odrodzi? A co to ludzie robią z trawą w czerwcu? Weźmiemy do domu garstkę trawy — i ususzymy na siano. Czy w tem miejscu już trawa nie odrośnie?

Jeżeli jesteśmy na łące w czerwcu przed kośbą — pokazujemy kwiaty trawy. Można z nich zrobić bukiet. Czy wszystkie są jednakowe?

W maju na łące pełno jest kwiatów. Dzieci chcą je zrywać. Nie szkodzą tem roślinom, bo i tak kosa je zetnie, nim owoc wydadzą, ale po co uczyć dzieci bezmyślnego niszczenia życia? Przecież i tak do domu doniosą nie bukiety, lecz wiechcie, które trzeba rzucić.

Niech patrzą na żywy cud przyrody i uczą się obserwować, a przez to rozumieć.

W maju zobaczą na łące: *rzeżuszkę*

łąkową, roślinkę z rodziny krzyżowych o drobnych bladolila kwiatkach, *jaskier łąkowy*, złocący się zdala, *stokrotkę*, żółte kwiaty *mniszka* (ze złożonych). Należy zwrócić uwagę dzieci na *wilczomlecz cypryskowaty*, niewielką roślinkę o skupieniach zielonawych kwiatków. Jest to roślina trująca i trzeba przestrzec dzieci przed braniem jej do rąk.

Poza tem roi się wtedy na łące od licznych gatunków kwitnących roślin, ale byłoby bezcelowe nietylko mówić ich nazwy, ale i zwracać na nie uwagę dzieci.

Jedne dzieci będą same przyglądały się kwiatom, inne zainteresują się motylami. Trzeba objaśnić, że motyle piją sok z kwiatów swoją długą trąbką, którą wpuszczają do środka.

Możemy zobaczyć: białe rzepniki, żółte cytrynki, oraz pięknego *pazia królowej*, który ma skrzydła żółte w czarne żyłki, obrzeżone czarną pręgą, z niebieskiemi i żółtemi plamkami, a na tylnym końcu skrzydeł pomarańczową dużą plamę.

Trzeba w dzieci wpoić przekonanie, że chwytanie motyli, ścieranie pyłku z ich skrzydeł to brzydka, okrutna zabawa.

Dzieci na pewno zwrócą uwagę na kretowiska, ciągnące się długiemi sznurami wśród łąk. Możliwe, że dostrzegą i samego kreta, przesuwającego się szybko wśród traw. Trzeba im wtedy opowiedzieć o tem zwierzątku, które ma przednie łapy zmienione na szerokie łopaty i niemi to, kopie korytarze, a te wzgórza to ziemia wyrzucona nazewnątrz. Kret jest owadożerny, więc pomaga rolnikowi, bo zjada szkodliwe owady, podgryzające korzonki. Mimo to ogrodnicy tępią go, bo psuje klomby, wyrzucając ziemię, a nieraz wywraca drobniejsze rośliny. Można go wypędzić, kładąc do korytarza kawałek śledzia lub watę, zmoczoną naftą. Nie znosi tych zapachów i ucieka od nich.

Tematów do wielu jeszcze pogadanek dostarczą same dzieci, trzeba jednak pamiętać, aby nie czynić tematem ogólnej rozmowy z dziećmi, przedmiotu zainteresowania jednego ze zdolniejszych, bystrzejszych dzieci, ani tem bardziej swojego.

Zdolny wychowawca wyczuje odrazu nastrój gromadki i skorzysta z niego dla celów rozwojowych.

St. Zawirska-Michalska.

DO SŁONKA.

Zajaśniało słonko majową pogodą,
Same nóżki na spacer nas wiodą.
Same buzie i oczki się śmieją,
Gdy je ciepłe promienie ogrzeją.
Rączki same trzepoczą bez końca —
Jak motylki chcą lecieć do słońca!

Wł. Rusiecka.

IDZIE WIOSNA.

Idzie do nas wiosna; idzie,
Pachnie słodką wonią bzów,
Uśmiechnięta.
W blaskach słońca —
Idzie wiosna, idzie znów!...
Idzie, śpiewa... Tchnieniem ciepłem
Pieści łąki, łany zbóż —
Uśmiechnięta.
Już ptaszęta
Lecą za nią z poza mórz...

M. Ch.

JUŻ WIOSNA.

Fiołki tam siedzą pod miedzą
a dzieci nic o nich nie wiedzą.

Aż jeden fiołek ciekawy
głowinę wysunął z pod trawy.

Wnet za nim i drugi i trzeci:
a ku-ku, wołają do dzieci.

A ku-ku, chodźcie-ż tu wesołki,
już wiosna, czas zbierać fiołki.

M. Czerkawska.

PTAKI NASZYCH OGRODÓW.

Miesiące wiosenne, kiedy drzewa nie są jeszcze tak bardzo ulistwione — dają nam sposobność do zaobserwowania życia ptaków naszych.

Najpospolitszym i najczęściej widzianym ptaszkiem w ogrodach i alejach — jest *zięba*.

Przechadza się po gałęziach drzew lub krzewów, powtarzając od czasu do czasu swoją piosnkę urywaną, albo żeruje, chodząc po ziemi i nie boi się nas prawie wcale.

Wychowawczyni poleca dzieciom spocząć na ławce i zachowywać się czas jakiś zupełnie spokojnie, a gdy niedługo pojawią się zięby, dzieci zobaczą, że ptaszek ma czarny ogonek... Skrzydełka czarne... Białe paski na skrzydełkach... Spód trochę różowawy (ceglasty)... Grzbiet bronzowawy... Frunął... (Dzieci śledzą ptaszki oczami).

— Czy domyślacie się czego zięba szuka, chodząc po ziemi?

— Trzeba wam wiedzieć, że zięba lubi różne nasiona, czy to z badyli, czy to z drzew, ale nie chce jej się samej wydostawać, woli mieć gotowe, gdy się wysypią, no i zbiera je po ziemi. Dlatego częściej widzimy ziębę na ziemi, niż na drzewie. Tylko pisklęta chcą mieć owady do jedzenia, więc wtedy muszą

Zięba.

im rodzice dostarczać tych smakołyków. Pewno i sami niemi się pożywią w tym czasie.

W drodze powrotnej wychowawczyni wypytuje, kto jakie piórko dojrzał u zięby. Gdyby chciał kto namalować ptaszka, jakich użyłby farb?

Zwrócić uwagę — że charaktery-

styczną cechą wyglądu zięby — są dwie białe przepaski na skrzydłach.

Po powrocie ze spaceru, dzieci dostają wycięte zięby, zamalowują je odpowiedniemi barwami i oprawiają w ramkę, którą każde dziecko zrobi według własnego pomysłu.

Wychowawczyni musi zapoznać dzieci z głosami ptaków najpospolitszych.

Zięby przebywają u nas w wielkiej obfitości, wszędzie je słychać: w lasach, zaroślach, sadach — wszędzie rozlega się ich urywany śpiew: „pink-fink".

Niech dzieci nasłuchują, próbują naśladować, a może potrafią odróżniać głos zięby wśród głosów innych ptaków. Jeśliby kiedy nadarzyła się sposobność znaleźć opuszczone gniazdko ptasie — niech dzieci rozejrzą się, z czego drobne ptaszki ścielą swe gniazda, a wtedy dodamy, że zięba ma gniazdo swoje obetkane mchami drzewnemi, zebranemi z gałęzi, na których umieszcza swe gniazdko — i trudno jest wtedy dojrzeć je i odróżnić od gałęzi. (Zięby budują gniazda już na początku maja).

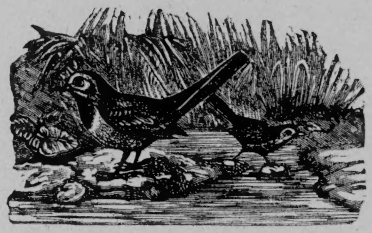

Pliszka.

Drugim takim ptakiem, którego często spotkać można — jest *pliszka* (siwa).

Charakterystyczną cechą, która najbardziej zwróci uwagę dziecka — jest jej bezustanne kiwanie ogonkiem z góry na dół, ani na chwilę nie umie utrzymać go w spokoju — to dzieci najbardziej zajmuje.

Przyjrzeć się pliszce jest łatwo — bo przeważnie chodzi po ziemi. Przechadza się wolno po całych dniach po trawnikach, polach, łąkach, a nadewszystko lubi żerować po brzegach płytkich wód. Tam skacze po wystających kamykach i często się kąpie. Więc podczas każdego spaceru na wsi spotkać możemy pliszkę. Nawet gniazdo ściele na ziemi: pod krzakami, paprocią, stosami kamieni, w zaroślach nadwodnych, a w połowie maja już lęgną się małe pisklątka z długiemi ogonkami. Z wyglądu łatwo jest poznać pliszkę — jest z wierzchu popielata, u spodu biała, a skrzydła i ogonek ma czarne.

Przylatuje do nas b. wcześnie, razem z ziębami.

Makolągwa.

Warto też poznać *makolągwę*.

Jest to łagodny, miły i śmiały ptaszek, mało obawia się człowieka i pozwala do siebie blisko podejść.

Spotkać go można wszędzie: w sadach, ogrodach, zaroślach, na żywopłotach. A łatwo mu się przyjrzeć, bo często wybiera nasiona z makówek, konopi, różnych badyli. Gnieździ się też niziutko: na krzewach agrestowych, w gałęziach żywopłotu, w stosach rąbanego drzewa.

Makolągwa jest bardzo łagodna w stosunku do innych ptaszków i bardzo towarzyska, nie lubi być sama. Dźwięcznym głosikiem „czet-czek" przywołuje towarzyszki, albo też inne ptaszki — i lata z niemi to tu, to owdzie.

Poznać makolągwę łatwo po różowych piórkach na brzuszku. Z wierzchu jest popielata, skrzydła ma bronzowe.

Gdy dziecko, znając poprzednio jaskółkę i skowronka, pozna bliżej ziębę, makolągwę i pliszkę — będzie miało wystarczający materjał do obserwacyj wiosennych. *M. Darewska.*

HODOWLA ROŚLIN.

Hodowanie roślin z dziećmi i przez dzieci jest jednem z najmilszych zajęć na wiosnę w przedszkolu.

Pod tym względem szczęśliwe są dzieci na wsi, gdzie od chwili zniknięcia powłoki śnieżnej mogą codziennie cieszyć się dowoli pierwszą rozkwitłą na łące stokrotką, i gdy słońce przygrzewa, co jakiś czas, odnajdują nowe roślinki, dające znać o sobie swoim barwnym kwiatem.

Ileż radości sprawia napotkany przy drodze kwiatek podbiału, w lesie płucnicy, złoci, ziarnopłonu, przylaszczki, fiołka, sasanki, kaczyńca na łące i wielu, wielu innych.

To są najmilsze zwiastuny nowego życia i do nich same oczki dziecka się śmieją i same rączki się wyciągają.

Inaczej jest w środowisku miejskiem. Tu musimy się przystosować do sztucznego bytowania i o ile możności wynagrodzić dziecku to rzetelne jego prawo bytu w bezpośrednim kontakcie z przyrodą.

Żeby zaspokoić ten głęboko tkwiący instynkt zamiłowania do przyrody, uciekamy się do sztucznych hodowli roślin w doniczkach, skrzynkach, a w najlepszym razie na kawałku ziemi na podwórku.

I tu chciałabym dać trochę najważniejszych wskazówek wychowawczyniom, jak sobie można w najprostszy sposób urządzić taką hodowlę. Rozpoczynając hodowlę roślin z dziećmi, musimy się przedewszystkiem zaopatrzyć w odpowiednią ilość doniczek.

Następnie należy się postarać o świeżą, dobrą ziemię inspektową, której można dostać na garnce w każdym większym zakładzie ogrodniczym.

Przy zakupie doniczek musimy pamiętać o podstawkach i albo postaramy się o oddzielne miseczki gliniane, lub fajansowe, albo też można obstalować u blacharza wspólną podstawkę z blachy cynkowej. O podstawkach trzeba pamiętać zawczasu, gdyż później z podlewaniem będzie dużo kłopotu.

Jeżeli w przedszkolu jest balkon, lub wygodne okna, milsze będą skrzyneczki drewniane, których wysokość wyniesie około 10 cm, szerokość i długość musi być przystosowana do miejsca, na którem będą umieszczone. Pod skrzyneczkami muszą być przybite listewki, na których skrzynka się wspiera.

Pod każdą skrzyneczką potrzebna jest również podstawka z blachy do spływania zbędnej wody przy podlewaniu. Gdy już mamy doniczki, skrzynecz-

ki i ziemię, wkładamy nasamprzód do doniczki skorupkę, żeby zasłonić otwór (skorupka odgrywa rolę drenu i ułatwia dostęp powietrza do korzeni), następnie wypełniamy doniczkę ziemią po brzegi, nieugniatając jej, lecz potrząsając doniczką, by sama obsiadła. Ziemia nie może być zbyt suchą, ani też za wilgotną.

Gdy ziemia obsiądzie mniej więcej na cm od brzegu doniczki, pozostawiamy doniczkę w spokoju w miejscu naświetlonem do następnego dnia.

W skrzyneczkach również muszą być w dnie porobione zrzadka otwory świderkiem i przy napełnianiu ziemią musimy również pamiętać o założeniu otworków skorupkami. Następnie wypełniamy skrzynki ziemią tak, jak to robiliśmy z doniczkami, uklepując ziemię zlekka deseczką.

Gdy ziemia dostatecznie obsiadła możemy zabrać się do sadzenia. Materjał roślin, przeznaczony do hodowli mogą stanowić 1) nasiona: jak groszek pachnący, fasola turecka, tytoń, nasturcja, 2) flance zakupione u ogrodnika: stokrotki, bratki, petunja, gwoździki, lobelja, 3) rośliny hodowane ze sztobrów, więc odnóżki ułanki (fuchsia) i najrozmaitsze odmiany pelargonij.

Do pielęgnowania roślin potrzebna jest mała polewaczka z sitkiem, gdyż rośliny lubią częste skrapianie. Podlewać należy bardzo systematycznie i nigdy podczas operacji słonecznej.

Często na krańcach miasta daje się zauważyć, że dzieci korzystają z kawałków ziemi miejskiego podwórka i urządzają sobie same maleńkie ogródki. Byłoby bardzo pożądane, żeby wychowawczynie zachęcały do wykorzystania najmniejszej przestrzeni, by mogło sobie dziecko wypielęgnować choć parę roślinek, dających tyle zadowolenia i radości.

A. Pomianowska.

DOKTÓR.

Na posłaniu z trzcin i sitowia leży żaba; wielka tłusta szaro-zielona żaba.

Stęka, jęczy, to za brzuch się trzyma łapkami, to za głowę.

— Ojej! Umieram! Doktora! Doktora!

Zleciały się ze wszech stron doktory, jeden uczeńszy od drugiego.

Szczypawka w łapę z całej siły szczypie, pulsu szukając; pijawka krew puszcza; ślimak kompresy na głowę przykłada; stary, kulawy szczupak łeb z wody wytyka i jakieś maści zaleca.

Rozchyliły się trzciny. To Imć Sałatkiewicz, zając, z łąki przybiegł i o zdrowie chorej pyta.

— Jakże się tam waćpani czuje?

— Och! Och! Umieram! Doktora! Doktora!

— A ja właśnie tylko co z jednym doktorem o Waćpani Dobrodziejce rozmawiałem. Ten... bodajże cię... Zapomniałem jak się nazywa...

— Jakże wygląda?

— A taki wysoki, nos ma długi na pół łokcia, śpiczasty, cały czerwony i buty też długie bardzo i też czerwone. Tylko go patrzeć jak tu będzie.

Chlups!! Już mojej żaby na łóżku niema, już jej tylko koniec nosa z wody wystaje.

Ozdrowiała odrazu *K. Konarski.*

POGAWĘDKA NA TEMAT PRAWIDŁOWEGO CHODZENIA ULICĄ.

Chcąc omówić z dziećmi tak ważną i pilną potrzebę umiejętnego i kulturalnego chodzenia ulicą, połączyłam rozmówkę z następującem ćwiczeniem ruchowem. Wszystkie dzieci stanęły w dwa rzędy, zwrócone twarzą ku sobie, w odległości ośmiu kroków. Przestrzeń, dzielącą rzędy, nazwaliśmy ulicą, na życzenie dzieci: Czerniakowską (największa liczba dzieci mieszka przy wymienionej ulicy). W odległości dwu kroków przed jednym i drugim rzędem przeprowadzona kredą linja oznaczała chodnik, środkiem pozostała jezdnia. Na dany znak z końca jednego rzędu wychodziło jedno z dzieci, a jednocześnie z przeciwległego końca tegoż rzędu wychodziło dziecko drugie. Na „chodniku" następowało wymijanie się. Dużo pozostawiały do życzenia zarówno rozminięcia jak wogóle sposób chodzenia i t. p. Na skutek tego, dla przykładu, musiałam osobiście demonstrować kilkakrotnie na chodniku jednym to drugim sztukę chodzenia oraz wymijania się z przechodniami, idącemi w moją stronę lub w przeciwną. Teraz już były dowody oczywiste, że nauka nie idzie „w las". Ustawiliśmy więc ulicę w innym kierunku (przemarsz ze śpiewem) otrzymała ona inną nazwę i nowa defilada. Ale teraz z laską, trzymaną wadliwie lub należycie. Z parasolem, trzymanym prawidłowo i źle, przy zastosowaniu ukłonów, chód parami, pod rękę i t. p.

Proszę wierzyć, że była to wcale interesująca lekcja. Zmieniła się znowu ulica: pośrodku stanął policjant z laseczką (może batutą?), środkiem ruszyły konie i oczywista, przechodnie, którzy próbowali przejścia z jednego chodnika na drugi. Oj! niemało napociła się policjantka-wychowawczyni, ażeby przechodnie nie przechodzili jezdni ukosem, nie zatrzymywali się w niewłaściwym czasie! A i z woźnicami dość było kłopotu. Ustaliliśmy ostatecznie, że „zabawa ładna, ale trudna" i musimy jeszcze nieraz wrócić, żeby umieć bawić się w „przechodniów". Po parokrotnem wesołem powtórzeniu tego ćwiczenia, w którem słowo jest demonstrowane ruchem, a ruch zmusza nas do wspólnego wypowiadania uwag, spacery nasze po mieście przestały być uciążliwe i niebezpieczne.

L. Wernerowa.

UMYKAJ Z DROGI.

Gdy „dryń", „dryń" się rozlega,
To tramwaj cię ostrzega,
Więc zbieraj, bratku, nogi,
Umykaj prędko z drogi.

Gdy turkot się usłyszy,
Auto sapie i dyszy,
To zbieraj, bratku, nogi,
Umykaj prędko z drogi.

Gdy trąbka się odzywa,
Ogniowa straż przybywa;
To zbieraj, bratku, nogi,
Umykaj prędko z drogi.

Na pomoc mknie gotowa
Karetka ratunkowa,
Więc zbieraj, bratku, nogi,
Umykaj prędko z drogi.

L. Wernerowa.

MAŁY TRĘBACZ

(w tekście niektóre wiersze opuszczone, inne powtórzone)

tekst Konopnickiej, muzyka Ryty Gnus.

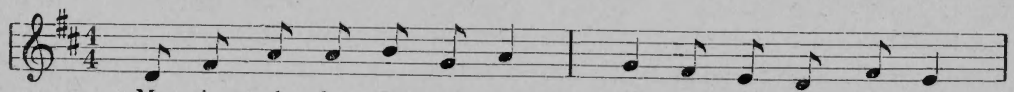

Mo - ja trąb - ka śli - cznie gra: Ra - ta - ta! Ra - ta - ta!
Mo - ja trąb - ka gło - śno brzmi: Ri - ti - ti! Ri - ti - ti!
Mo - ja trąb - ka śli - cznie gra: Ra - ta - ta! Ra - ta - ta!
Mo - ja trąb - ka gło - śno brzmi: Ri - ti - ti! Ri - ti - ti!

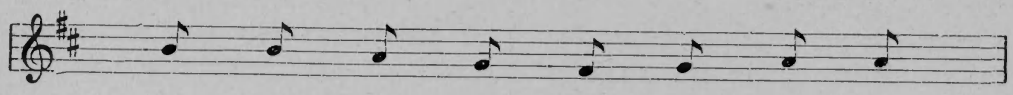

Dzi - wu - je się ow - ca si - wa,
Wie - wió - re - czka pa - trzy z drze - wa,
Na - sta - wi - ła u - szka o - ba,
I za - ją - czek skry - ty w tra - wie,

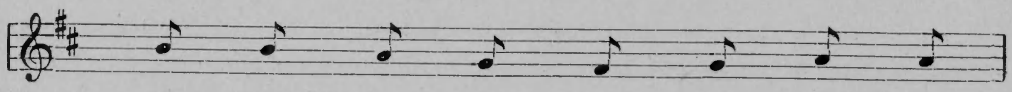

Kto tak wdzię - cznie jej przy - gry - wa?
Czy to gaj tak wdzię - cznie śpie - wa?
Tak jej gra - nie się po - do - ba.
Słu - cha, pa - trzy się cie - ka - wie.

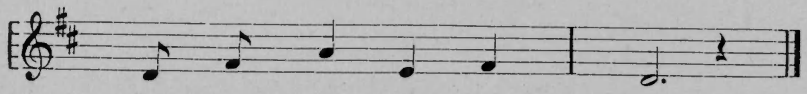

Ra - ta - ta! Ra - ta - ta!
Ri - ti - ti! Ri - ti - ti!
Ra - ta - ta! Ra - ta - ta!
Ri - ti - ti! Ri - ti - ti!

OBRAZEK SCENICZNY DO TEATRZYKU MARJONETEK

Obraz I.

(Wpadają na scenę w podskokach 2 gawronki, skaczą i fruwają).

Wronki:

— My jesteśmy małe wronki,
Mamy skrzydła i ogonki,
Każde z nas też dziobek ma
kra - kra - kra - kra - kra - kra.

Wiosna idzie, wiosna blisko,
Już nie będzie zimno, ślisko,
Zginą śniegi lód i mgła
Kra - kra - kra - kra - kra - kra.

(Usuwają się w podskokach. Z szumem wpada na scenę wicher).

Wiatr:

—Płaszcz mój wielki, płaszcz mój długi.
Wnet rozpocznę tu robotę
Płaszczem wszystek śnieg rozmiotę".

(Wbiegają 2 wesołe wicherki).

Wicherki:

— Nie potrzeba tu śniegu,
Nie potrzeba tu lodu,
Bo już kwiatki czekają i chcą wejść do ogrodu.
Nie ustaniem, nie spoczniem, chociaż bolą nas ręce,
Wszędzie czysto zamieciem na spotkanie wiosence.

(Wysuwają się ze mchu krasnoludki, przeciągają się, ziewają, mruczą).

Chór krasnoludków:

— Jak tu pusto kwiatów niema,
Czy to wiosna, czy to zima?
Myśleliśmy, że w taki czas
Wiosna już ucieszy nas.
A tymczasem szaro wszędzie
Kiedyż wiosna tu przybędzie?...

(Znów przykucają i drzemią. Wbiegają w pląsach 2 promyczki słońca).

Chór promyków:

— Słońca promienie
przyszły na ziemię
A chu, chu, a chu, chu,
Stopimy śnieg co tchu!
Kwiaty, wstawać czas!
Już wiosna wzywa was.

(Biegają i dotykają śpiące na scenie kwiaty i trawki, promyki tańczą i śpiewają, ustawiają się w szeregu, przebiegają scenę, w pląsach ze śpiewem, skaczą w kółko, rozbiegają się w różne strony).

Śpiewają na nutę:

— *Wiosna, wiosna, wieść radosna*
Płynie, płynie wieść radosna
Idzie wiosna, idzie wiosna.
Ogrzejmy ziemię, zbudźmy kwiatki,
Niech rozwiną barwne płatki.

(w podskokach wybiegają).

Obraz II.

(Na scenie śpią trawki i kwiaty, marjonetki tak są osadzone w otworkach w podłodze, że przyjęły postawę siedzącą).

I trawka:

— Coś się działo, ktoś tu był.

II trawka:

— Ktoś mię dotknął, ktoś mię wołał.

III trawka:

— Ja słyszałam jakieś głosy.

IV trawka:

— Jakoś ciepło jest i miło.

Chór trawek:

Zimy przeszły chłody,
Trawką swą okryjmy łąki,
Pola i ogrody.
Wszystkie kwiatki
Zbudźmy wokoło
I zatańczmy tu wesoło.

(Wbiegają na scenę krasnoludki z trąbkami. Jeden z nich trąbi, za chwilę przechodzi przez scenę wiosna królowa, zatrzymuje się; kwiaty i trawy grupują się wokoło, tańczą ze śpiewem):

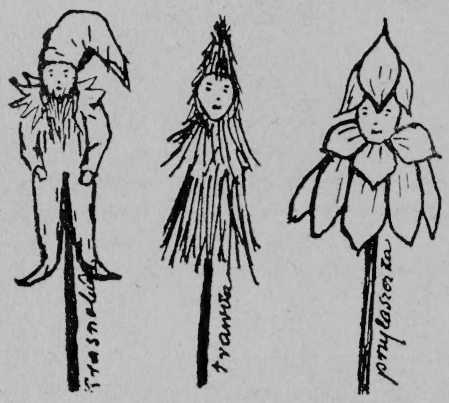

Wiosna, wiosna wieść radosna.

1) Tańczą kołem,
2) Tworzą korowód,
3) Obiegają scenę parami kolejno,
4) Ustawiają się szpalerem na sygnał trąbki).

Wiosna:

Zostańcie kwiateczki
i trawki, ja dalej iść muszę,
ożywiać krzaki, badyle,
Obudzić starą drzemiącą gruszę
Rozwijać skrzydła motyle".

(Wiosna wychodzi, za nią orszak krasnoludków. Trawki i kwiaty usadawiają się na swyeh poprzednich miejscach).

Przelaszczki:

My już tu zostaniemy,
Bo przy lasku rośniemy.

Trawki:

Niech się trawkami ucieszą dzieci
Będzie zielono i ładnie na świecie.

(Na scenę wlatują motylki, fruwają z kwiatka na kwiatek z trawki na trawkę).

Motylki:

My motylki barwne całe
Znalazłyśmy już kwiatki,
Co się śmieją do słoneczka,
Wznoszą śliczne płatki.
Fruwać więc ochota bierze
Nas wszystkie motylki,
Bawmy się wesoło, szczerze,
Nie traćmy ni chwilki.

Taniec motylków.

(Bardzo ładnie wygląda gdy barwne motylki fruwają szybko, to się wznoszą, to opadają, to siadają na kwiatkach, to na trawkach, zataczają różne koła Przy tym obrazie wstawia się u góry teatrzyku krążek tekturowy z odpowiedniemi otworkami, motylki nie są osadzone na patyczkach, ale zwisają na niteczkach).

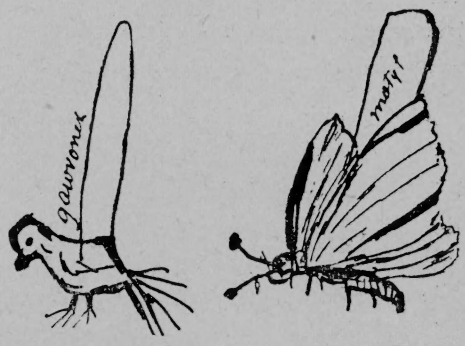

Obraz III.

(Przechodzi przez scenę bocian).

Bocian:

Jestem sobie ptak
Po łąkach brodzę;
Wiosna dała mi już znak,
Więc do was przychodzę
Kle, kle, kle, kle, kle.

(Wbiegają na scenę dzieci z przedszkola).

Wołają głośno:
Hej wiosna, już wiosna,
Wesoła radosna,

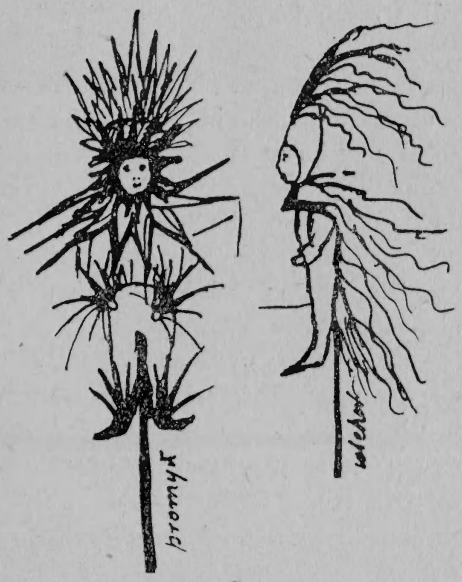

Na łąkach zakwitły już kwiatki,
Ptaszęta śpiewają,
Motylki fruwają,
Więc cieszą się z tego dziatki.

Śpiewają:

„Przyszła wiosna, więc kochanki".

Następnie tańczą w kółko. W tym czasie wchodzą na scenę krasnoludki, ukrywają się pod drzewami i przyglądają się wszystkiemu.

Następnie bawią się w trzeciaka, w ostatnią parę naprzód i w inne gry.

Obraz IV.

Jedno z dzieci wychodzi za kurtynę i mówi, że to było przedstawienie urządzone przez dzieci.

Żywy obraz. — Grupują się wszyscy artyści dookoła wiosny i śpiewają piosenki wiosenne.

— — — — — — — — — — —

Lalki-marjonetki zrobione są z bibułki albo z materjału, osadzone na patyczkach w ten sposób, żeby można je było swobodnie poruszać. Twarze lalek są zrobione z gliny i pomalowane. Szkielety motyli są zrobione z drutu, obciągnięte bibułką. Te same lalki mogą służyć do różnych przedstawień, dają się łatwo przebierać.

H. Tomaszewiczówna.

Dopisek Redakcji. Jeżeli przedszkole jest parooddziałowe, to pracą przygotowania kukiełek i zorganizowaniem całego przedstawienia powinny się zająć wszystkie wychowawczynie.

WAZONIK DO KWIATÓW.

W tym celu poszukamy małej szklaneczki albo słoiczka o prostej formie, a z gliny wytoczymy walec większy i grubszy niż objętość szklaneczki, musi być tak duży, żeby po wydrążeniu go, szklaneczka zupełnie luźno wchodziła do wnętrza. Potrzebne to jest dlatego, że glina schnąc kurczy się. Teraz dorobimy cztery podpórki z płytki gliny grubej na jakieś pół centymetra. Wycinamy z tej płytki cztery trójkąty o jednym kącie prostym, o bokach różnej

długości. Bok dłuższy trójkąta, który ma przylegać do walca, trzeba ponaci-

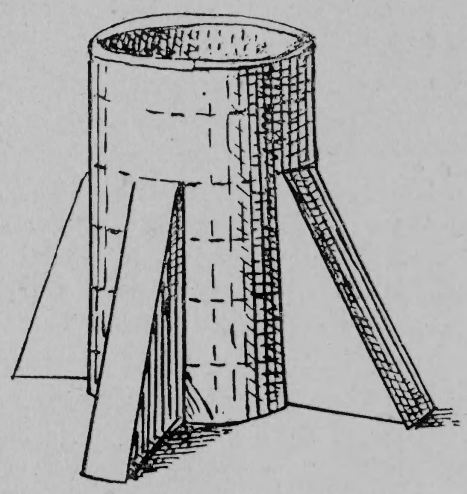

nać, jak również to miejsce na walcu, gdzie ma podstawa przylegać, namoczywszy te miejsca wodą — mocno złączyć. Na powierzchni walca możemy narysować lub wykłuć (np. końcem ołówka) pasy poziome (zob. rysunek) albo pionowe, albo cztery kwadraciki, trójkąty lub kółka, umieszczając je w górze wazonika, między podpórkami.

Po zupełnem wyschnięciu trzeba wazonik pomalować. Możemy to zrobić malując suchą gliną albo proszkami kolorowemi z pokostem, albo bardzo gęstą farbą wodną, albo najlepiej proszkami metalicznemi zmieszanemi z płynem do nich. Podstawki powinny być odmiennego koloru niż wazonik. O ile na wazoniku znaczymy pasy, możemy je potem pomalować na przemiany w dwóch barwach.

Lepiej, żeby wazonik wysychał po wstawieniu weń szklaneczki.

M. Gerson-Dąbrowska.

GRY TOWARZYSKIE.

CHWYTANIE WORECZKÓW NA WYŚCIGI.

Przybory 20—30 woreczków z grochem (wielkość 12 cm²). Dzieci dzielą się na 2 partje, odznaczone szarfami. Przy rozpoczęciu gry obie partje stoją pomieszane w gromadce. Nauczycielka z odległości 3—4 kroków rzuca do gromadki woreczki, po kilka naraz. Dzieci starają się chwytać jak najwięcej woreczków. Kiedy wszystkie woreczki zostały rozchwytane, partje się rozdzielają i każda składa swoje woreczki w oznaczonem oddzielnie miejscu. Wyznaczone dzieci po jednemu z każdej partji liczą głośno złożone woreczki. Ta partja wygrywa, która złapała więcej woreczków.

Zamiast woreczków mogą być użyte piłki, różnej wielkości, albo i piłki i woreczki.

Józefa Gebetnerówna.

RYBAK I RYBY.

Grający stają w dwóch szeregach naprzeciw siebie, szeregi są od siebie oddalone na kilkadziesiąt kroków. Pusta przestrzeń między szeregami wyobraża rzekę. Jednego z uczestników gry wybieramy na wodnika. Wodnik staje pośrodku rzeki.

Zaczynamy grę. Wodnik kiwa na jednego ze stojących w szeregu, to znak, że

ten ma przejść na drugą stronę rzeki; wówczas wezwany daje znak swemu towarzyszowi z przeciwnego szeregu. Szybko przebiegają obadwaj przez rzekę jednocześnie. Wodnik usiłuje jednego z nich złapać, złapany zostaje wodnikiem.

Możemy na głowę wodnika sporządzić przybranie z tataraku, wodorostów (z bibułki). *„Płomyk“.*

GĄSIOR.

Dzieci stoją w szeregu, jak „gąski“; jedno z nich obchodzi szereg, pytając: — Gąski, czemu nie jecie? — Bo się boimy. — A czego? — Wilka. — Gdzie on jest? — Za górami. — Co robi? — Gęś skubie. — A jaką? — Siodlatą.

Po tych słowach dzieci rozbiegają się, a pytający je goni. Które nie wróci na swoje miejsce w szeregu (złapane), musi obchodzić i pytać.

GRA W KOMÓRKI.

Dzieci stają w szeregu. Jedno z nich, skacząc na jednej nodze, obchodzi szereg, pytając któregoś z kolegów: „Czy jest komórka do wynajęcia?“ „Szukaj gdzie indziej“, odpowiada zapytany, jeżeli chce dać odkosza. Jeżeli zaś nie chce, mówi: „jest“, występuje natychmiast z szeregu i uciekając, obiega go raz lub więcej również na jednej nodze, przytem tak, aby się nie dać schwytać, zanim do swojej komórki (luki w szeregu) nie wróci. Jeżeli dał się złapać, pełnić musi czynność poprzednika, który jego miejsce zajmuje.

Starannie przestrzegać należy, ażeby w tej grze dzieci skakały nie tylko na nodze lewej (co jest łatwiejsze), ale również i na prawej.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Typy dzieci trudnych do prowadzenia. Raczkowicz. „SZKOŁA“, zesz. 3 r. 1931.

Autor odróżnia typ dziecka moralnie zaniedbanego i typ dziecka moralnie upośledzonego. Moralność uważa za kompleks zasad, któremi kierujemy się w życiu, który nie jest dla wszystkich jednolity, ale ma jeden wspólny cel: dążenie do tego, co jest dobre dla jednostki i ogółu. Moralność bywa teoretyczna i praktyczna. Typy upośledzone lub zaniedbane moralnie mają często tylko moralność teoretyczną. Pojęcia moralne są w pełni rozwoju dopiero u dorosłych, ale u dzieci są ich zaczątki. Wskaźnikiem budzących się pojęć moralnych jest reagowanie na pochwałę lub naganę, cudze cierpienie i radość. Wykazem zasad moralnych jest dobry charakter, braku zasad — zły charakter. Dzieci wychowane w złem środowisku są moralnie zaniedbane. Nędza, brud, alkohol, brak ciepła rodzinnego, niedbalstwo rodziców, bicie i t. d. rodzą dzieci, które kradną, kłamią, są przedwcześnie płciowo rozwinięte. U tych dzieci wybija się egoizm i małe poczucie obowiązku, silna jest sugestyjność i solidar-

ność w czynach złych. Takie jednostki narzucają się tłumom.

Dziecko moralnie upośledzone bywa czynne lub bierne. Typy czynne zarówno wśród chłopców jak i dziewcząt są aspołeczne i szkodliwe. Wyrastają z nich najgorsze męty społeczne. Typ bierny stwarza ludzi spokojnych ale leniwych i egoistycznych. Moralne upośledzenie jest daltonizmem psychicznym. Często przyczyną moralnego upośledzenia jest śpiączka, którą dziecko przechodziło we wczesnem dzieciństwie.

Wychowawcy a dzieci nieślubne. Wanda Szuman. „WYCHOWAWCA". Rok III. Grudzień 1930.

Ogromna ilość dzieci nieślubnych w wielu zakładach czyni niezbędnem przygotowanie stosunku wychowawcy do takich dzieci. Dzieci nieślubne, jako dzieci zaniedbywane, są przeważnie słabsze fizycznie, a często i upośledzone psychicznie. Już z tego powodu są one często źle traktowane przez inne dzieci, ale jeśli do tego dołączy się prześladowanie z racji ich nieprawego pochodzenia, życie dziecka staje się tragedją. U wielu w takich warunkach rozwija się nienawiść do własnych znanych lub nieznanych rodziców, co wpływa niezmiernie demoralizująco na ich charakter i stosunek do otoczenia.

Wychowawcy winni w stosunku do tych dzieci być wyjątkowo serdeczni i rozwinąć wielką czujność, ażeby dziecko nie za późno w odpowiedniej formie i od rozumnych ludzi dowiedziało się o swojem pochodzeniu.

Ze względu na przykre konsekwencje w życiu z powodu niewyrozumiałości ludzkiej należałoby, ażeby istniały 2 formularze metryk urzędowych, z dokładnym wykazem imion rodziców i metryk prywatnych bez tego wykazu.

Dzisiejszy nauczyciel-wychowawca. R. Wex. „SZKOŁA", zesz. 1 rok 31.

Podkreślając myśl chrześcijańską, „ludzkie traktowanie niech stoi przed siłą gwałtu i kary", która powinna być przewodnią dla wychowawcy i godząc się z określeniem Kirchensteinera „Każda prawdziwa ustawa wychowawcza musi należeć do typu socjalnego", autor stawia dzisiejszemu wychowawcy cały szereg wymagań. — Wychowawca winien mieć: religijną i moralną powagę, wykształcenie duchowe i umysłowe, miłość dla dzieci, umiejętność ciągłego kształcenia się, wiarę w owocność pracy, pogodę umysłu w celu twórczego, naturalnego ustosunkowania się do wychowanka. Wychowawcza działalność kobiety ma być uzupełnieniem męskiej; na niej ciąży odpowiedzialność za duchowe siły narodu.

Poradnik dla kształcących się. Pod tą nazwą „NAUCZYCIEL POLSKI" otwiera stałą rubrykę, prowadzoną przez grono specjalistów, w której będą podawane wskazówki w sprawie czytelnictwa, referowane sprawy ważniejszych kursów, podawane projekty wycieczek i t. d.

Radość życia w pieśni ludowej. St. Iłowski. „TEATR LUDOWY" Nr. 11 1930 r.

Autor podkreśla niezmiernie ważne znaczenie pieśni ludowej i ubolewa nad

jej zamieraniem. Pieśń ludowa nie jest jak niektórzy myślą naiwnym sposobem zabawy ludowej, lub najniższym stopniem poezji, ale jest odzwierciedleniem ducha ludu, ma w sobie dużo poezji i duże znaczenie moralne. Wraz z zamieraniem pieśni ludowej ginie radość życia i poezja ludu.

Z KORESPONDENCJI.

Chcąc więcej zainteresować dzieci życiem Przedszkola i wpłynąć na ich punktualność w przychodzeniu na lekcje, wprowadziłam od kilku miesięcy obrazkowe wykazy tych dzieci, które rano przyjdą pierwsze do Przedszkola. W tym celu zawiesiłam na ścianie mały arkusz brystolu, podzielony na 30 okienek (prostokątów). Każde okienko oznacza jeden dzień danego miesiąca. Każde dziecko ma swój własny znak (koń, jabłko, kapelusz), którym ma oznaczone swe rzeczy, np.: wieszak, półeczkę, ręcznik. — Gdy taki zuch przyjdzie rano pierwszy, to jego znak rysuje się w odpowiednim dniu. (Starsze dzieci rysują sobie same). Radość z tego wielka, dzieci obliczają sobie ile mają już swych znaków, im ich więcej, tem większa radość! — Słyszę często, gdy mniej szczęśliwy posiadacz ilości znaków postanawia: — „Poczekajcie, ja jutro też przyjdę pierwszy!"

Zdarza się czasem, że jednocześnie przychodzi do klasy dwoje, lub troje dzieci, to wtedy rysuje się dwa lub trzy znaki w danym dniu. Matki wypowiadają się, że jest to dobry sposób dla ich dzieci, bo same śpieszą się, by być pierwszemi w przedszkolu.

K. Bobrasówna.

KURS WAKACYJNY.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego zgodnie z decyzją Ministerstwa W. R. i O. P. organizuje w bieżącym roku szkolnym w miesiącu lipcu w Siennicy 4-rotygodniowy Państwowy Kurs Wakacyjny dla wychowawczyń przedszkoli. Tematem kursu będą wybrane zagadnienia z dziedziny wychowania przedszkolnego. Zgłoszenia kierować należy do dnia 1 czerwca do p. Inspektorów swojego okręgu, lub bezpośrednio do p. Inspektora szkolnego w Mińsku Mazowieckim.

Wpisowe wynosi 15 zł.; internat (noclegi i stołowanie będą zorganizowane na b. dogodnych warunkach).

WYSTAWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO.

Sekcja Wychow. Przedszk. m. st. W. urządziła wystawę w przedszkolu przy ul. Leszno 111 w czasie od 9—17 kwietnia. Wystawa ta nadzwyczaj cenna, ciekawa i planowo obmyślona ujęta jest w ten sposób, że daje całokształt pracy w przedszkolu i pozwala zapoznać się z najnowszemi zdobyczami metodycznemi w tej dziedzinie.

Sam lokal daje możność stworzenia przedszkola wzorowego: moc światła, miejsca, estetyczne i bardzo wygodne umeblowanie, dużo roślin doniczkowych, umiejętnie dobrane obrazki na ścianach, tworzą całość, w której dzieciom dobrze jest żyć, a wychowawczyniom pracować.

Najwięcej prac dzieci zgrupowano w sali zdobnictwa, kierując się chęcią odzwierciedlenia życia przedszkola. Zagadnienia Decroly'ego (obecnie stosowana metoda we wszystkich przedszkolach miejskich): 1) dziecko i przedszkole, 2) pożywienie, 3) ochrona przed zimnem, 4) dom rodzicielski, 5) ruch uliczny są rozwiązywane przy pomocy rysunku, malowania, lepienia z gliny i plasteliny, wycinanek, rozmaitych robót (nieraz zbyt precyzyjnych) z rafji, patyczków, słomy, bibułki, wreszcie szycia, wyszywania i aplikacji. Jedna ściana poświęcona jest rysunkom rozmachowym, bardzo śmiałym i ciekawym.

Sala budownictwa zgromadziła pom. naukowe bardzo liczne i cenne: są tam olbrzymie kloce amerykańskie, budownictwo typu Montessori, typu Decroly'ego, wreszcie nasze klocki polskie. Wszystko wyzyskane przez małych budowniczych w budowlach własnego pomysłu.

Sala ćwiczeń umysłowych to ogromny materjał metodyczny. Wiele pom. naukowych przywiozła przewodnicząca sekcji wychowania przedszk. z Brukseli i Genewy; przerobione i przystosowane do naszych warunków przez p. wychowawczynie, są niezmiernie cennym dorobkiem dla wychowania przedszkolnego. W tej sali jest dużo pięknych i artystycznych wycinanek, zastosowanych bądź jako pomoce naukowe, bądź jako ozdoba, wykonanych przez p. wychowawczynie.

M. M.

Przyp. Red.

W związku z „Tygodniem dziecka" lub „Dniem Matki" możnaby urządzić w wielu przedszkolach wystawę prac dzieci, wzorując się na tem, co było w sali zdobnictwa. Grupowanie według zagadnień Decroly'ego ma tę zaletę, że wprowadza niejako w życie przedszkola i wystawę czyni zrozumiałą i żywą.

OJCZE, MATKO!

Czy **dziecko** Wasze rozwija się **normalnie?** Odpowiedź na to kardynalnej wagi pytanie dają **tablice**

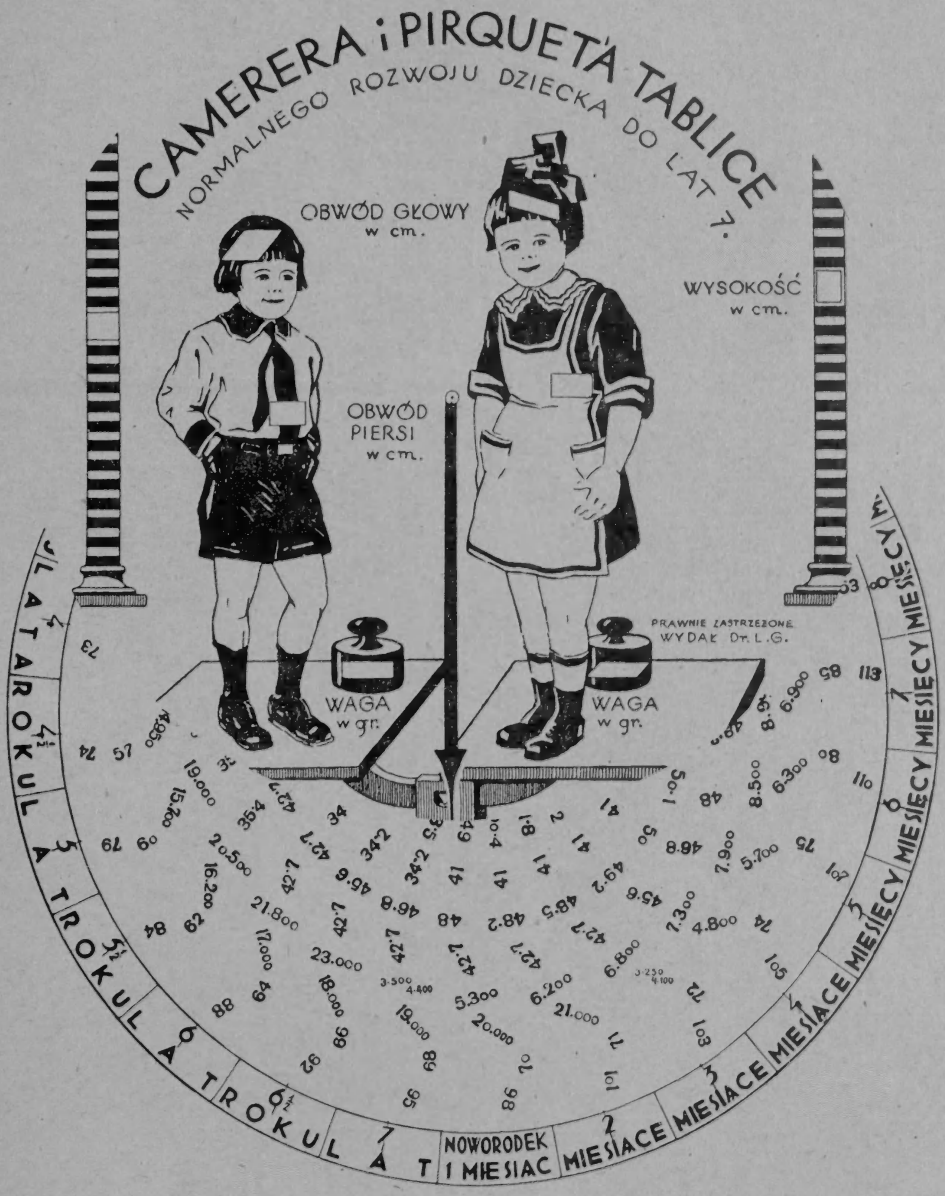

Cena 2 złote.

Adres na zamówienia: Warszawa, Dr. L. GRUNBERG, Nowolipki 27 m. 7.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA, WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie . . .	„ 4.—	Półrocznie . . .	„ 4.50

Numer pojedyńczy Zł. 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—

SPIS RZECZY

Wstęp . . . . . .
Dom rodzinny . . . . . *M. Uklejska.*
Mali uciekinierzy. . . . . *Wanda Grabieńska.*
Miesiąc Matki Boskiej . . . . . *St. Ottowa.*
Echa 3-go Maja . . . . . *H. G.*
Fragment „Tygodnia dziecka" w przedszkolu . *J. K.*
Święto Matki . . . . . *J. Miernikown*
Spacery z dziećmi w maju i czerwcu . . . *St. Zawirska-Michalska*
Do słońca (wiersz) . . . . . *W. Rusiecka.*
Idzie wiosna (wiersz) . . . . . *M. Ch*
Już wiosna (wiersz). . . . . *M. Czerkawska.*
Ptaki naszych ogrodów . . . . . *M. Darewska.*
Hodowla roślin . . . . . *A. Pomianowska.*
Doktór (opowiadanie) . . . . . *K. Konarski.*
Pogawędka na temat prawidłowego chodzenia ulicą . . . . . *L. Wernerowa*
Umykaj z drogi (wiersz) . . . . . *L. Wernerowa*
Mały trębacz . . . . . *R. Gnus.*
Obrazek sceniczny do teatrzyku marjonetek. . *K. Tomaszewiczówna.*
Robota: wazonik do kwiatów . . . . . *M. Gerson-Dąbrowska.*
Gry towarzyskie . . . . . .
Przegląd czasopism. . . . . .
Z korespondencji . . . . . *K. Bobrasówna.*
Kurs wakacyjny . . . . . .
Wystawa Wychowania Przedszkolnego. . . . *M. M.*

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1931 r.

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225